Nr. 141. Lwów — Środa dnia 23 Czerwca. Rok 18

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Zenona B. | Warftołomeja
Jutro: św. Jana Ch. | Onufrya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 5
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	1 zł.	10 ct.
Kwartalnie	3 „	30 „
Półrocznie	6 „	60 „
Rocznie	13 „	20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca

Wyborną charakterystykę rezultatów osiągniętych systemem eksterminacyjnym w guberniach zwanych „południowo-zachodniemi“ podaje *Graždanin*. „Podczas ostatniej bytności cesarza Mikołaja II w Kijowie — pisze ten dziennik — niepodobna było nie zauważyć, że szlachta miejscowa dołożyła wszelkich usiłowań, aby w jak największej liczbie, bez różnicy narodowości, stanąć przed obliczem swego monarchy. Niestety, szlachty tej zebrało się niedużo! Polacy wydawali się szczątkami czegoś dawnego, Rosyanie zaś — zarodkami, czy kawałeczkami czegoś nowego, a do jednych i drugich można było zastosować dewizę gladyatorów rzymskich: „morituri te salutant“. Mieszkam na Wołyniu już lat 20 z górą i miałem dosyć czasu, aby się przekonać, że jedna szlachta zeszła już ze sceny, a druga jeszcze nie zajęła miejsca pierwszej. W ciągu tych lat 20 byłem świadkiem energicznej rusyfikacyi kraju, ale zarazem widziałem, że tej rusyfikacyi towarzyszył także proces niwelacyi i dotąd nie wiem, czy ten drugi proces odbywał się z korzyścią dla rządu. Obecnie na Wołyniu istnieją dwie siły: żydzi i włościanie, a nad nimi jeszcze stoją liczni potomkowie duchowieństwa prawosławnego, tworząc rodzaj zamkniętej i namiętnej kasty. Ona to spełnia tu zadania klasy demokratycznej, która ma zastąpić miejsce, zajmowane niegdyś przez szlachtę. Świecki syn duchownego daleko więcej boi się rdzennych Rosyan, przybywających z Wielkorosyi, aniżeli Polaków i żydów, gdyż tacy Rosyanie mogliby stać się jego współzawodnikami i odrazu przeszkodzić mu w wieloletniej pracy podbicia sobie kraju od dołu. Wątpię czy ci ludzie, pochodzący ze stanu duchownego, dadzą z czasem rządowi jakieś konserwatywne oparcie“.

Graždanin pisze tak o czynownikach bądź jeszcze będących na służbie państwowej, bądź już osiadłych na wioskach, które rząd im darował za russyfikacyjną pracę. Ci czynownicy są przeważnie popowiczami, którzy znani są w Rosyi ze skłonności do społecznego radykalizmu i właśnie dlatego najgorliwiej popierają stan wyjątkowy, jakiemu podlegają Polacy. Projekt zniesienia jeneralnego gubernatorstwa w Wilnie uważają oni za szkodliwy dla siebie, bo rozrywający ich żelazny pierścień, więc też ich organ, *Moskiewskie Wiedomości* zaczęły dowodzić, że ów projekt powstał z agitacyi polskiej — i dalej tak piszą: „Jeżeli kraj, w porównaniu z r. 1863, jest spokojniejszy, to właśnie przypisać to należy zasługom jenerał-gubernatorów. Ale kraj bynajmniej nie jest spokojny tak, aby można było jenerał-gubernatorstwo uważać tam za zbyteczne. Żywioły niezadowolone, pogardzające cywilizacyą rosyjską, nienawidzące Rosyan i Rosyi, wzrosły jeszcze z chwilą, gdy zaczęto mówić o pojednaniu i o normalnem położeniu kraju. Zresztą, gdyby nawet rzeczywiście Polacy nie myśleli o powstaniu, to czyż jenerał-gubernator ma być potrzebny tylko w przeddzień powstania? Pokojowy nastrój Polaków jeśli nawet zostanie potwierdzony czynami, może nawet i powinien być przyjęty do wiadomości, ale nie może służyć jako argument do zniesienia jenerał-gubernatorstwa i powstrzymania biegu historyczno-kulturnej sprawy rosyjskiej. Polacy trzymają się w kraju zdala od Rosyan, istnieje tam nierozwiązana kwestya żydowska, a nadto kraj cały znajduje się pod wpływem żywiołów niemieckich, które zwłaszcza w ostatnich latach wzrosły ogromnie. Wszystko to wymaga specyalnych pełnomocnictw dla władzy miejscowej, czyli utrzymania jenerał-gubernatorstwa. W takim tylko razie działalność gubernatorów może być zharmonizowana, systematyczna i celowa, kiedy punktem wyjścia dla niej jest jedna osoba, uposażona we władzę wyższą i przytem znająca takie detale i subtelności spraw i życia miejscowego, jakie nie mogą być znane centralnym organom rządu. Wszystko to nabierze tem większego znaczenia i tem większej wagi, jeżeli, niestety, sprawdzą się pogłoski o wprowadzeniu do kraju północno-zachodniego instytucyj ziemskich, które panom polskim i szlachcie dadzą szerokie pole do czynnej działalności. Z jednej strony dopuszczenie żywiołu polskiego do decydującego udziału w samorządzie miejscowym, a z drugiej zniesienie wyższego organu władzy rosyjskiej byłoby dla kraju północno-zachodniego taką nowością, któraby wkrótce mogła przypomnieć czasy stare“.

Rzecz jednak ciekawa, jak tę krytykę zamiarów monarszych godzą *Mosk. Wiedomości* z przekonaniem, które właśnie teraz bardzo często rozwijają w długich artykułach, że władza samodzierżawna pochodzi bezpośrednio od Boga, jest dokładnym wyrazem woli Opatrzności i dlatego nie może podlegać najmniejszemu skrępowaniu, ani żadnym sądom?

Burzycielskie dążności agitatorów socyalistycznych jak najplastyczniej uwydatniają się w tem, co oni robią obecnie na Węgrzech. Oto dążą wprost do tego, aby tegoroczne zasiewy zmarniały dla braku rąk, któreby je zżęły i zwiozły do gumien, chcą zatem całą ludność pozbawić chleba na następny rok: głód i nędzę chcą sprowadzić i na tych, których do strejku namawiają, tj. na robotników rolnych, i na posiadaczy ziemi. Gdyby marzenia tych niesumiennych ludzi naprawdę ziściły się i wszystko zboże niezebrane wygniło na polach, byłoby to dla kraju klęską straszliwą, ale nierównie straszniejszą dla robotników, aniżeli dla gospodarzy. Gospodarz bowiem ostatecznie własnemi rękami i rękami swych dzieci zebrałby bodaj tyle zboża, ażeby wyżywić siebie i rodzinę przez zimę czem jednak wyżywiłby się taki chałupnik lub robotnik, nie mający własnego zagonu, ani żadnych funduszów na kupienie drogiego chleba? A takich bezrolnych włościan jest na Węgrzech ogromne mnóstwo. Wedle statystyki z roku 1890 włościańska własność ziemska na Węgrzech obejmowała z górą 15 milionów morgów i znajdowała się w ręku 2,348.110 osób, w tej liczbie jednak znajdowało się przeszło 1,440.000 chłopów, z których żaden nie posiada więcej niż 5 morgów. Trzy razy tyle jednak jest włościan nie mających ani kawałka ziemi i żyjących jedynie z tego, co zarobią. W wielu okolicach daje właściciel takim bezrolnym chałupnikom kilka morgów do uprawy. Plon zebrany dzieli się w ten sposób, że chałupnik otrzymuje co dziesiąty snop pszenicy i trzecią część zebranej kukurudzy a nadto musi zobowiązać się przez dwadzieścia dni w roku pracować bezpłatnie. Prawda, że są to warunki dość uciążliwe, ale czyż tak barbarzyńskim środkiem jak zaprzepaszczenie całego zbioru poprawi się choć odrobinę los tych biedaków? Ale co to obchodzi wichrzycieli socyalistycznych, niech płynie morze łez i krwi ludzkiej, byle był przewrót — oto ich hasło. Więc też od kilku lat już pracowali nad tem, aby wywołać strejk żniwiarski, jako początek wielkiej rewolucyi agrarnej. — W niektórych komitatach przygotowali już podobno zupełnie grunt do tego niecnego dzieła, zwłaszcza między kalwińskimi chłopami w Alföldzie. Rząd z dziwną obojętnością aż do ostatnich chwil patrzył przez palce na tą krecią robotę socyalistów, na czele których stoi między innymi trybun ludowy z komitatu csongrackiego Sima, piastujący także mandat poselski. Dopiero przed tygodniem zajmowała się rada ministrów tą sprawą i na tej naradzie uchwalono wystąpić energicznie. Po tej naradzie ministeryalnej rozpoczęła się dyslokacya wojsk i żandarmeryi w komitatach zagrożonych, prasa oficyalna zaczęła uspokajać zaniepokojonych rolników, zapewniając, że wszystko już jest przygotowane, aby żniwa mogły się odbyć w czasie właściwym. Opowiadano o tem że więźniowie użyci zostaną do robót w polu, że rząd pozawierał już z rozmaitymi ajentami umowę o dostawę robotników z zagranicy itp. Zlękli się tego aranżerowie strejku, więc też ów Sima na sobotniem posiedzeniu Sejmu wystąpił z namiętną interpelacyą, w której w imię liberalizmu jął dowodzić, że rząd nie ma prawa wkraczać samowolnie między pracodawcę a robotnika i zapytał: czy prawdą jest, że rząd postarał się już o to, aby roboty w polu były wykonane, kto je wykona, co w takim razie stanie się z miejscowymi robotnikami, pozbawionymi zarobku przez napływ obcych.

Minister rolnictwa Daranyi odpowiedział na tę interpelacyę bezzwłocznie z chwalebną otwartością: „Istotnie — rzekł minister — rząd ma zamiar ściągnąć obcych robotników do Alföldu. Ależ byłoby to ze strony rządu wprost zbrodnią, gdyby nie postarał się o skierowanie potrzebnych sił roboczych tam, gdzie robotnicy rolni dadzą się złowić w sidła agitatorów, gdyż w takim razie nieobliczalna klęska spadłaby na kraj. Powiem także bez ogródek, kogo rząd zamierza użyć do tych robót. Oto w pierwszym rzędzie Rusinów z komitatu beregskiego, bo oni i tak znajdują się w takiej nędzy, że państwo musi im przyjść z pomocą. Następnie użyci zostaną do robót mieszkańcy okolic Csongo, gdyż powódź wyrządziła im takie szkody, że już obecnie musiało państwo potworzyć dla nich kuchnie ludowe, bo oni nie mają co jeść. Lepiej więc dać im zarobek aniżeli jałmużnę. Zapytuje mnie interpelant: co będzie z tymi miejscowymi robotnikami, którzy pozbawieni zostaną zarobku przez napływ obcych. Otóż tym, którzy samowolnie porzucą robotę, i jeszcze drugim przeszkadzać będą pracować, państwo nie myśli wcale pomagać. Wszyscy zaś, którzy bez własnej winy nie mają zajęcia, znajdą zarobek przy regulacyi Cisy i rzeki Körös, które to roboty kosztować będą wiele milionów. Nadto zamierza rząd wnieść w sejmie projekt ustawy, regulującej stosunek między pracodawcami a robotnikami rolnymi“. — Zdaje się więc, że tegoroczny strejk zostanie zażegnanym, a jeżeli jeszcze sejm uchwali rozumną ustawę, biorącą w obronę zarówno pracodawcę jak i robotnika, to na szereg lat może uzdrowić przykre zaiste stosunki.

W Hollandyi odbyły się przed kilku dniami wybory do parlamentu na podstawie rozszerzonego znaczenia prawa wyborczego, które zwiększyło liczbę wyborców ze 180.000 na 560.000. Spodziewano się powszechnie, że radykałowie i socyaliści odniosą wielkie sukcesy, tymczasem stało się przeciwnie. — Radykałów wyszło z urny tylko pięciu, a z socyalistycznych kandydatów żaden nie zwyciężył w pierwszem głosowaniu i tylko trzej przyjdą pod ściślejszy wybór. Większość robotników wogóle nie okazywała żadnego zainteresowania się wyborami. Większość mają dotychczas katolicy i ortodoxi protestanccy, ostateczny skład parlamentu wiadomy będzie dopiero po wyborach ściślejszych, naznaczonych na 29 czerwca.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 19 czerwca.

Z Węgier nadchodzą codzień smutniejsze wiadomości o stanie zasiewów i zapowiadają istną klęskę dla rolników, jakiej od wielu lat nie mieliśmy. Niedawno temu węgierskie ministerstwo rolnictwa w komunikacie o zasiewach szacowało tegoroczne zbiory na 34 miliony centnarów metrycznych pszenicy, (tj. mniej o 4 mil. niż w r. 1896), na 11 milionów ctn. metr. żyta (mniej o 2½ mil. ctn.), 10 mil. ctn. jęczmienia (mniej o 2 mil. ctn.) i 9 mil. ctn. owsa (mniej prawie o 1½ miliona ctn. niż w roku 1896). Niestety i te oszacowania są zbyt jeszcze optymistyczne wobec ciągłych deszczów, które zalewają całe okolice i to najżyźniejsze między Dunajem a Cisą i wobec rdzy, która niszczy ziarno.

Jak zawsze w podobnych wypadkach pisma wrogie rolnictwu, mające w tem interes, aby ceny zboża nie podskoczyły w stosunku, odpowiadającym prawdziwej wartości towaru, upiększały do ostatniej chwili i zatajały ile możności prawdziwy stan zasiewów węgierskich. Dziś zataić się jednak już nic nie da. Przychodzą np. hiobowe wieści, że obszary po 5 mil kwadratowych stoją w niektórych komitatach dziś jeszcze pod wodą, że w innych okolicach wilgotne mgły zniszczyły 60—70% zasiewów, że w innych znowu ledwie 40—50% zasiewów kukurudzy zostało i przyjęło się, a i z tej umniejszonej ilości połowa znowu zginęła wskutek wilgoci. W kilku komitatach (Budapeszt, Czongrad, Bacs, Torontal, Temes) rdza niszczy wszystko co ulewy zostawiły. Obliczają, że 70 a nawet 80% pszenicy w tych okolicach ucierpiało strasznie od tego szkodnika.

Węgry wywożą w latach normalnych urodzajów 8—10 milionów centnarów metrycznych pszenicy. W najbliższej kampanii wywóz ten albo zupełnie zniknie, albo umniejszy się do 3 lub najwyżej 4 milionów centnarów (w najlepszym razie!). Jęczmienia wcale chyba wywozić nie będzie można, gdyż możność wywozu w tym gatunku zboża zależy przedewszystkiem od jakości ziarna, a główny jego odbiorca dotychczasowy tj. angielski piwowar bardzo jest pod tym względem wybredny.

Równocześnie z temi smutnemi wiadomościami o stanie zasiewów na Węgrzech nadchodzą doniesienia z Rumunii, Francyi i Anglii, które w pierwszym z tych krajów zapowiadają zupełny nieurodzaj pszenicy i kukurudzy, a słabe naogół zbiory w Anglii i Francyi. W Niemczech spodziewają się zbiorów trochę mniej niż przeciętnych.

Nie można dziś jeszcze ani w przybliżeniu obliczyć szans tegorocznej kampanii, która rozpoczyna się dopiero za dwa miesiące, nie znamy bowiem stanu zasiewów dwóch głównych krajów wywozowych tj. Rosyi i Stanów Zjednoczonych. To jednak powiedzieć już można, że popyt o zboże w środkowej i zachodniej Europie będzie większym, niż w roku zeszłym i że podaż wskutek nieurodzajów w Węgrzech, Rumunii i po części Serbii będzie w pierwszych zwłaszcza miesiącach o wiele słabsza. Na targ zbożowy produkt węgierski, serbski i rumuński przechodzą najwcześniej. Uprzedza on produkty innych krajów co najmniej o trzy tygodnie. Z tego pierwszeństwa zboże to o tyle korzystać może, o ile potrzeby konsumentów są nagłe i niedające się gdzieindziej zaspokoić. Otóż stoimy właśnie przed takiem zapotrzebowaniem. Zapasy wyczerpały się. Młynarze węgierscy, aby nie płacić cen dyktowanych przez właścicieli zboża, starają się związać i wspierają się wzajemnie ustępując sobie ziarna na dostawy najkonieczniejsze.

Ale wszystkie takie półśrodki nie wiele pomogą.

U nas w kraju rolnicy powinni się liczyć z położeniem na targu światowym i jak najszybciej po zbiorach wystąpić z ofertami. Uprzedzić konkurencyę w tym roku znaczy zdobyć kilka, a może kilkanaście procent na cenie towaru. Złożyły się zresztą także skądinąd stosunki dość pomyślnie dla naszych rolników. Jak wiadomo rząd niemiecki zakazał handlu terminowego zbożem. Rozżaleni spekulanci, kiedy im odcięto źródło krociowych zarobków, zbierać się zaczęli w t. zw. Feen-Palast w Berlinie i gdzieindziej w miastach większych na „prywatne kółka“ i, lekceważąc w najcyniczniejszy sposób ustawę, uprawiali dalej swą sztukę robienia cen produktu, którego „ani siali, ani zbierali“. Rząd niemiecki przypatrywał się bezczynnie tym praktykom, aż wreszcie zniecierpliwiony przed kilku dniami (11 b. m.) nakazał policyi rozwiązać te prywatne zgromadzenia. Zgromadzenia te miały charakter giełdy, a do tworzenia giełd potrzeba zezwolenia rządu krajowego, którego nie otrzymały i o które nie prosiły nawet. Kupiectwo grozi teraz, że wszelkiemi siłami tamować będzie rozwój handlu zbożowego, że nie pojawią się żadne notowania cen i t. d. Mówią wprawdzie, że minister Miquel upatrzony jest do zawarcia ugody z strejkującymi milionerami, ale nim ta ugoda przyjdzie do skutku, konsumenci będą musieli zaopatrywać się wprost u producentów, — o ile to będzie możliwem. Dzięki temu ceny zboża podnieść się muszą.

Daleko jeszcze rolnictwu do zdobycia równouprawnienia ekonomicznego. W handlu, w kredycie, w podatkach, w korzystaniu z subwencyi państwowych — na każdym punkcie rolnik jest upośledzony. Powoli rodzić się dopiero zaczyna to przeświadczenie w sferach rządowych Niemiec zarówno, jak i Austryi.

W zeszłą sobotę dopiero oświadczył minister Biliński na pierwszem posiedzeniu centralnej komisyi obradującej nad rewizyą katastru podatku gruntowego, „że ulgi podatkowe wcale nie przedstawiają ani najważniejszego, ani najpłodniejszego w skutki środka podniesienia podupadłego rolnictwa“. Jest on przekonany, że państwo, organy autonomiczne i ochrona osobista (Selbsthilfe) jeszcze wiele zdziałać muszą, aby podnieść rolnictwo do wyżyny mu należnej. Mimo to regulacya podatku jest także ważnem zadaniem. Jak wiadomo podatek obniżonym być ma o 2½ miliona złr. Chodzi więc o rozdział podatku odpowiadający istotnym siłom ekonomicznym poszczególnych krajów.

Paryż 13 czerwca.

(*Przedłużenie przywileju banku francuskiego*).

(W. Z.) Parlament francuski kończy za kilka miesięcy swój żywot. W jesieni już bowiem kończy się jego okres ustawodawczy, to też już teraz wszyscy myślą o nowych wyborach. A i mowy, które w izbie bywają teraz wygłaszane, adresowane są właściwie do wyborców. Mamy więc same popisy oratorskie i patryotyczne deklamacye. A co jest wielce znamiennem, że na koniku patryotyzmu jeżdżą teraz nawet panowie socyaliści i radykali najskrajniejszego odcienia, których patryotyzm jest wielce podejrzanej wartości. Zaobserwować to można było zwłaszcza podczas debaty nad przedłużeniem przywileju banku francuskiego. Debata ta, nawiasem mówiąc, bardzo zajmująca, dominuje obecnie nad całą sytuacyą parlamentarną.

Grupa socyalistów i skrajnych radykałów zwalcza namiętnie przywilej bankowy i żąda utworzenia banku państwowego. Sprawa ta właściwie już od pięciu lat stoi na porządku dziennym, gdyż jeszcze w r. 1892 poruszono kwestyę przedłużenia przywileju bankowego, przerwano jednak wówczas debatę a późniejsze rządy bały się jakoś tej sprawy, nie ruszały więc jej, aż dopiero gabinet p. Meline'a postanowił doprowadzić ją do końca. Zresztą najwyższy czas ku temu, gdyż po raz ostatni przedłużono bankowi jego przywilej w roku 1857 na lat 40, — a więc z końcem grudnia bieżącego roku kończy się on.

Z łona przeciwników banku najwięcej czasu zabrał izbie socyalista Viviani i Kamil Palletan. Jakich oni argumentów nie używali, jakie niestworzone rzeczy opowiadali! Pan Palletau np. opowiadał całkiem na seryo, że zamach stanu Napoleona III urządzony był za pieniądze banku francuskiego, wymienił nawet sumę (25 milionów), którą jakoby zarząd banku pożyczył księciu-prezydentowi do wykonania tego zamachu, ale oczywiście żadnemi do-

---

4)

K. W . . . . l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

Ale cięższe daleko próby czekały tę nieszczęśliwą rodzinę.

Pani Lubiczowa, która nigdy nie była zbyt silnego zdrowia, wracając z jakiegoś balu, na który woziła Zosię, przeziębiła się i zachorowała na zapalenie płuc.

Wezwany telegramem Poraj sam do siebie powiedział:

— A to dyabeł wymyślił te bale na wsi, nie dość na tem, że trzeba się męczyć noc całą, bo spać nie ma gdzie, a wracać do domu nie podobna w zawierzuchę albo ciemną noc po złej drodze, ale jeszcze się kobiety zaziębiają i chorują.

Przybywszy do Podgórzec zastał dwóch lekarzy, którzy stan chorej określili jako bardzo groźny.

Sprowadzono Jadwisię z klasztoru, starszego syna z uniwersytetu, a po kilku dniach choroby pani Lubiczowa oddała Bogu ducha.

Zjechali się na pogrzeb sąsiedzi, a jeden z nich przywiózł złożony u siebie testament, w którym znów ona opiekunem nad trojgiem małoletnich naznaczyła Poraja.

Wróciwszy na noc do gościnnego pokoju, schwycił się Poraj oburącz za głowę, i rzekł do owego sąsiada, który z nim razem nocował:

— Mój Boże! co ja z tem pocznę? Na wychowaniu panien się nie znam, interesa podjąłbym się prowadzić, co nawet nie jest tak trudnem, bo majątek czysty, w dzierżawie, a dzierżawcy wypłacają się — ale cóż ja zrobię z temi pannami? Komu je oddać pod opiekę? Przecież Zosia u mnie w domu męzkim przebywać nie może. A tamta także kiedyś z klasztoru wyjdzie. Trzeba będzie starać się to za mąż powydawać, a jak ja to potrafię? Wychowałem w życiu mnóstwo koni, ale jeszcze żadnej panny!

— Przecież tych sierót tak nie opuścisz — odparł tamten — i nie zawiedziesz zaufania rodziców, jakiem cię obdarzyli.

Zresztą choć byś się chciał od opieki wymówić, to według prawa nie masz do tego najmniejszego powodu, bliskich krewnych nie mają, a ty nie masz ani sześćdziesięciu lat, ani sześciorga dzieci, ani trzech innych opiek na swoich barkach.

— Ależ cóż ja zrobię? poradź mi! Toż przedewszystkiem trzeba znaleźć jakąś kobietę starszą, poważną, przyzwoitą, dobrze wychowaną, słowem „de notre monde“, któraby tu z Zosią mieszkała, mogła przyjmować, i mogła z nią bywać. Zupełnie mi nie chodzi o zwykłą „dame de compagnie“, bo taka przy kobiecie starszej jest po prostu starszą panną służącą i lektorką, a przy młodej dziewczynie jak Zosia byłaby rodzajem guwernantki wyższej rangi.— Ja chcę osoby takiej, któraby domowi dała „firmę“, więc do wszystkich wymogów, które już wymieniłem, chciałbym jeszcze, żeby była znanego dobrego rodu, a miała o tyle „usage du monde“, aby mogła dom reprezentować, bo ostatecznie trzeba będzie te panny wydać Ale jak ja temu podołam?

— Ha, musisz.

— Ale pomóż mi, znasz kogoś może, jaką daleką krewnę? może jakąś osobę dobrego towarzystwa, zubożałą, którejby można taką funkcyę i posadę zaproponować.

— W tej chwili nie umiem powiedzieć, trzeba nad tem pomyśleć.

Nie spali prawie noc całą, rozprawiając na ten temat, a bez żadnego rezultatu.

Ale gorsza przeprawa czekała Poraja nazajutrz, bo Zosia wywołała go do osobnego gabinetu, a tam obie z młodszą siostrą oblegały go prośbami, ażeby Jadwisi nie odsyłał już do klasztoru, bo Zosi będzie nadto smutno samej jednej w domu, a Jadwisi znowu nadto smutno w klasztorze.

Prośby te naturalnie popierane były obfitemi łzami. Wysłuchawszy wszystkich narzekań i szlochań, Poraj rzekł:

— Ależ dobrze, pojmuję to wszystko pojmuję, że po tak ciężkiej stracie obydwie jesteście zgnębione i zdenerwowane, ale aby rozsądnie pomówić starajcie się uspokoić i łzy zatamować.

Na to Zosia wybuchła.

— Jakiś ty niedobry, przecież po śmierci matki . . .

— Ależ przyznaję zupełnie, żeście nie mogły w życiu cięższej ponieść straty, jeśli jednak mamy mówić o przyszłości, to koniecznie trzeba mówić trzeźwo i spokojnie. Nie wątpicie, że żal wasz odczuwam równie głęboko jak wy obie, ale skoro chodzi o postanowienie mogące mieć ważne następstwa na całe wasze życie, mówmy spokojnie i rozsądnie.

Całą noc prawie rozmawiałem z Gustawem o tem, kogoby wam wymyśleć na opiekunkę, któraby z wami mieszkała, wami się opiekowała i ostatecznie u was była panią domu. Myślałem tylko o tobie Zosiu, ale teraz skoro żądacie aby Jadwisię z klasztoru wziąc do domu, rzecz się bardzo komplikuje, bo oprócz takiej opiekunki trzeba jeszcze się starać o nauczycielkę dla Jadwisi. Ja ostatecznie nie mam serca zostawiać ciebie samą tutaj, a znowu Jadwisię samą w klasztorze, — chociaż w licznem towarzystwie współuczennic, ale osamotnioną — po tych ciężkich ciosach, któremi was Pan Bóg nawiedził. Rzecz tem trudniejsza, że jeśli Jadwisia nie wróci do klasztoru — jak o to obie prosicie — to ona potrzebuje nauczycielki. Nie łatwe to zdanie wyszukać ją, a zresztą nie można pozwolić, aby się w domu rozwielmożniła.

— Jabym na to nie pozwoliła nigdy — wykrzyknęła Zosia.

— Ależ nie o to chodzi na co byś pozwoliła albo nie pozwoliła, tylko chodzi o poważną osobę, któraby musiała zachować powagę nietylko w obec owej nauczycielki Jadwisi, ale także w obec was obu.

Zosia spuściła oczy.

— Otóż — ciągnął dalej Poraj — trzebaby wynaleźć przedewszystkiem poważną, starszą kobietę, dobrego towarzystwa, któraby wam mogła „matkować“. Wiem doskonale, że matki nikt nie zastąpi dziecięciu, a najmniej już pannie, ale skoro tak wola Boża zrządziła, trzeba się starać z tego wybrnąć, jak można najlepiej. — Wiecie jakie mama miała kłopoty z nauczycielkami krajowemi i zagranicznemi, ale ostatecznie nie jestem despotycznym opiekunem, i zgodzę się na to, ażeby Jadwisia pozostała w domu, bo pojmuję, że tobie samej jednej tutaj byłoby bardzo smutno. Mniejsza o koszt, ale chodzi o wybór osoby, a ja się na tem nie znam.

Dużo trudniejszą sprawą jest wybór dla was jakiejś — że tak powiem — opiekunki. Bliskich krewnych nie macie, a między dalszemi nie wiem kogoby wyszukać ze starszych pań, któraby umiała w obec was — bo i to potrzebne — zachować pewną powagę, mieć u was posłuch i powtarzam nie dać się rozwielmożnić owej nauczycielce Jadwisi, a w końcu utrzymać powagę domu, przyjmować gości i bywać z wami gdzie wypadnie. Taką daleko trudniej znaleźć, niż nauczycielkę.

— O, ja wiem — zawołała Zosia — jest daleka nasza krewna pani Iliniczowa Lubiczówna z domu, którą pamiętam z lat dziecinnych. Nazywałyśmy ją ciocią, chociaż jest zupełnie z innej linii, możeby ona wolała przyjąć taki obowiązek, niż zarządzać gospodarstwem w jakimś magnackim domu.

— A byłaby wam sympatyczną? Bo jeżeli miałybyście żyć w niezgodzie, to lepiej nie próbować.

— O ile pamiętam, była mi bardzo sympatyczną i zdaje mi się, że się z nią pogodzimy.

— Znasz jej adres?

— Znam.

— Napiszę do niej i zaproponuję jej tę posadę, której — wam nie ubliżając — zupełnie jej nie zazdroszczę.

— Dlaczego?

— Bo najprzód będzie musiała znosić najrozmaitsze grymasy, twoje, Jadwisi i nauczycielki, to jest kobiety i dwóch na kobiety projektów; dalej będzie musiała przyjmować gości, którzy oczywiście nie do niej będą przyjeżdżali, tylko do was, a nareszcie bywać z wami, troszczyć się o wasze tualety, trzewiki, pończochy, albo ja już wiem, o co więcej; drzemać na wieczorkach tańcujących i balach, na których wy będziecie wesoło się bawiły itd. itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodami nie mógł poprzeć tego twierdzenia. Nic to jednak nie szkodzi, opowiadania tego rodzaju, choć nie ma w nich ani słowa prawdy, zawsze wywierają efekt na tłumy, to też p. Palletau uderzał w swych mowach w struny najczulszego liryzmu i wołał płaczliwym głosem: „Pewnego poranka biedna Francya przebudziła się, a straszne było to przebudzenie. Zobaczyła wszystkie swobody obywatelskie pogwałcone, na bulwarach płynęło morze krwi jej synów. Czy wiecie, za czyje pieniądze urządzono tę krwawą igraszkę? Za pieniądze banku francuskiego“. Po tem opowiadał, że na 28.111 akcyonaryuszy banku 27.911 nie ma najmniejszego znaczenia a cała władza absolutna spoczywa w ręku 200 wielkich kapitalistów, których nazwisk nawet nikt nie zna, a którzy trzęsą całą Francyą. Rejentami banku jest ośmiu bankierów i pięciu fabrykantów, tymczasem w Anglii żaden bankier nie może należeć do administracyi banku emisyjnego.

Socyalista Viviani oskarżał bank o to, że w latach 1870 i 1871 nie dał pieniędzy na zorganizowanie należytej obrony narodowej i że utuczył się na nieszczęściach ojczyzny, gdyż największą dywidendę dał swym akcyonaryuszom po strasznej wojnie roku 1870 i 1871.

Wszystkie zarzuty podnoszone przeciw bankowi zbił minister finansów Cochery w świetnej mowie, którą trzy czwarte izby z zapałem prawdziwym przyjęły. Odsłonił on całą dwulicowość postępowania socyalistów, którzy z reguły występują przeciw wszelkim monopolom, w tej jednak sprawie właśnie chcą państwu przyznać monopol bankowy. Mówią oni, że dążą do zapewnienia krajowi taniego kredytu, tymczasem ukrytym ich celem zdaje się być to, aby kredyt właściwie nic nie kosztował, dlatego to p. Viviani tak gorąco przemawiał za tem, ażeby z reguły eskontowano weksle zaopatrzone tylko dwoma podpisami, a nie trzema i ażeby stopa procentowa wynosiła „najwyżej“ $1/_2$%. Jakby właściwie wyglądało pokrycie not banku państwowego? W krytycznych sytuacyach państwo brałoby z banku nieograniczone zaliczki, notami pokrywałoby deficyty budżetowe, a z politycznych względów musiałoby świadczyć na każdym kroku grzeczności w eskontowaniu weksli.

Stopa procentowa byłaby stałym przedmiotem sporów i dyskusyi parlamentarnych, a w chwilach gdy utrzymanie skarbu kruszcowego wymaga podwyższenia stopy procentowej, państwo nie miałoby swobody zastosowania tego jedynie skutecznego środka. Skargi na bank nie mają najmniejszej podstawy, stopa procentowa we Francyi jest niższą niż gdzie indziej, a trwalszą niż na całym świecie, nieraz bank wybawił państwo z wielkich kłopotów, w roku 1889 zażegnał przesilenie, którego by żaden państwowy bank nie zażegnał, a dwa razy przyszedł z pomocą nawet bankowi angielskiemu. W latach 1870 i 1871 kredyt banku państwowego pod żadnym warunkiem nie mógł być tak niezachwianym jak banku francuskiego Noty bankowe nie spadły wówczas ani na włos poniżej pari, tymczasem renta państwowa spadła o 25%. To też śmiało można powiedzieć, że po owej nieszczęśliwej wojnie kredyt banku francuskiego podtrzymał kredyt państwa. — Następnie wyliczył p. Cochery jak ogromne koncesye uzyskał rząd od banku w zamian za przedłużenie jego przywileju. Przedewszystkiem musi bank potworzyć mnóstwo nowych filii, eskontować weksle codzień, a nie jak dotychczas tylko trzy razy w tygodniu, przyjmować do eskontu nawet malutkie weksle, bo np. najmniejszy może opiewać na 5 franków. Dla rolnictwa zdobył rząd wprost nieobliczalne korzyści.

Oto odtąd musi bank eskontować weksle syndykatów rolniczych, w administracyi każdej filii zasiadać muszą reprezentanci rolników, a sumę 40 milionów oddać musi bank bez procentu jako fundusz mający służyć do należytego zorganizowania kredytu rolniczego. I w obec tego wszystkiego chcą panowie socyaliści bank, który w ciągu stuletniej egzystencyi przetrwał takie kataklizmy, iż zdawało się, że wszystko we Francyi runie, zburzyć i zastąpić go nieuchwytną formułką, co do której sami jeszcze nie są w zgodzie. „Mam nadzieję jednak — zakończył minister — że parlament nie pozwoli na zniszczenie instytucyi, która jest rękojmią, że w razie potrzeby finansowa mobilizacya Francyi odbędzie się tak samo szybko i dobrze jak mobilizacya militarna i która jest najpotężniejszym skarbcem wojennym na świecie“.

Losy przedłożenia rządowego uważać można za rozstrzygnięte, izba bowiem większością przeszło 400 głosów przeciw 100 uchwaliła przyjść do debaty szczegółowej nad przedłożeniem przywileju, a nie ulega wątpliwości, że i debata specyalna wypadnie po myśli rządu.

Z izby sądowej.

Stanisławów 21 czerwca.

(*Zaburzenia w Czerniejowie*).

Dziś rano zeznawał czwarty z rzędu świadek Karol W y s z a t y c k i, żandarm, postenführer; zeznaje pod przysięgą: Był z Niederlem u wójta, który dał im objaśnienia, kogo należy aresztować. Dzwon dawał sygnał alarmowy; zaraz też tłumnie ludzie się zbiegali. Być może, że ludzie wołali: „bude smert albo nam, albo wam“, ale tego świadek napewno twierdzić nie może. Ludzie rąk ku żandarmom nie podnosili, a jedynie krzyczeli. Wyszatycki utrzymuje, że wachmistrz przedstawiał tłumowi: „ludzie ustąpcie się, bo będziemy zmuszeni użyć broni; wy macie żony i dzieci, narazicie się na niebezpieczeństwo“. Konfrontowany wachmistrz nie przypomina sobie, czy tej treści przestrogi używał. Nie pamięta też wachmistrz, czy grożono „nasza smert, albo wasza smert“.

Waszatycki także opowiada o owym chłopie, który odkrywszy pierś wołał: „jeżeli Najjaśnijszyj Pan pozwalaje strilaty, to strilaj“. Świadek jest przekonany, że mieścił się w tych słowach upór i wyzwanie. O tym szczególe jednak tak samo Niederle jak i Wyszatycki nie wspominali w śledztwie. Oskarżony Czubatyński podaje, że prosił Wyszatyckiego, aby go wyprowadził przed kancelaryę, ażeby on (Czubatyński) uspokoił ludzi i nakłonił ich do rozejścia się, ale Wyszatycki na to nie pozwolił, mówiąc Czubatyńskiemu: „stuły pysok“. Zapytany o to Wyszatycki nie przypomina sobie, jak z tem było. Dalej potwierdza świadek tłumny okrzyk: „hurra!“ po wyjściu eskorty z kancelaryi. Na to chłopi rzucili się na aresztowanych, chwytali ich za ręce i za nogi, aby pochód utrudnić. Gdy wachmistrz szablą, a żandarmi bagnetami utorowali sobie drogę, mieli przecież tyle tylko miejsca, że mogli z konwojem przesunąć się zaledwie. Z 25 oskarżonych świadek przypomina sobie jedynie Zofię Borysową. Krzyczała ona: „żydowska sprawiedliwość, — powyrzynamy wszystkich żydów“. Było to już wtedy, gdy eskorta odeszła na jakie 20 kroków od zgromadzonego tłumu. Ludzie prosili, aby aresztowanych nie zakuwać, lecz to nie było możliwe, bo inaczej tłum byłby aresztantów odbił. Ludzie wołali: „głowy swoje położymy, niech nam będzie śmierć, albo nie bierzcie aresztowanych, albo bierzcie nas wszystkich do Stanisławowa“.

Następny świadek, Ignacy N i t s c h, 48 lat, rz. kat., rotmistrz żandarmeryi w Stanisławowie, zawezwany w tym celu, aby wyjaśnić, komu i kiedy należy nakładać łańcuszki. Instrukcya odnośna powiada: „Jeżeli jeden żandarm prowadzi kilku aresztantów, jest obowiązany nałożyć łańcuszki. Przy transporcie 9 aresztowanych przez czterech żandarmów, na każdego żandarma, na jego własną odpowiedzialność, przypadło 2—3 aresztantów. W Czerniejowie zatem było nałożenie łańcuszków instrukcyą wskazane“.

Co do użycia broni jako środka ostatecznego, objaśnia świadek, że środki łagodne, tj. napomnienie, aresztowanie i nałożenie łańcuszków, nie było niezbędne, a w danym wypadku nawet niemożliwem.

Świadek ten odwiedzał w szpitalu chłopów, których żandarmi w dniu 27-go lutego pokłuli. Otóż twierdzi, że jeden z pięciu rannych, Pańko Borko opowiadał mu, że żandarm Podolewski biegł kilkanaście kroków ku stojącym spokojnie chłopom i pchał bagnetem w tę i ową stronę. Chłopi ci opowiadali mu również, że tłok był taki, że wozy, które tamtędy nadjeżdżały, musiały się zatrzymać, bo do przejazdu miejsca nie miały.

Następnie p. Karol S t r a s s e r, lat 52, sekretarz starostwa stanisławowskiego, zeznaje pod przysięgą: Powód zasystowania wyborów z 4-tej kuryi był taki: zaraz z początku Wasyl Czubatyński zgłosił się do świadka z interpelacyą, dlaczego w liście głosowania z kuryi 5-tej, przeprowadzonego rano, są pewne nieformalności, objaśniając, że wie to stąd, iż przeglądał listy z kuryi 5-tej. Świadek widząc, że się zanosi na jakąś zaczepkę, odparł Czubatyńskiemu, że jeśli mu się co podejrzanem wydaje, co zresztą byłoby zupełnie bezpodstawnem, może odwołać się do starostwa. Przystąpił tedy do wyborów z 4 kuryi. Najpierwszy głos oddał żyd Engelbert. Stefan Gach krzyknął, że żyd ten już czwarty raz głosuje — „a berit toho żyda“. Wzięto żyda na bok i poczęto go turbować. Powstał gwałt i zamęt.

Były dwie listy: wójta z żydami i chłopów, radykałów, pod wodzą Czubatyńskiego. Czerniejów zresztą uchodzi za ognisko radykalizmu. Opowiada także p. sekretarz, że wielu głosowało na obie listy.

Świadek widząc, że burza się wzmaga, powiedział chłopom: „kiedy wy tacy jesteście; to będę musiał p. starosty prosić o asystencyę żandarmów“. Żydów dalej turbowano, żydzi uciekali, świadek więc zapytał jeszcze wójta o nazwiska tych, którzy biją, poczem widząc, że porządku nie można przywrócić, że jest to widoczny teroryzm, wywierany na wyborców, zabrał papiery i odjechał. Groźnych głosów świadek nie słyszał.

Po przybyciu do Stanisławowa, przybył wnet do świadka, do urzędu, pachciarz Margulies, mocno pokrwawiony i dał świadkowi kartkę, na której były wypisane nazwiska tych, którzy żydów bili. Podług tej kartki i podług notatek, które świadek sam na miejscu przy pomocy wójta porobił, zarządzono aresztowania.

P r z e w.: Panie sekretarzu, pan powiedział, że chłopi czerniejowscy to radykali. Co pana o tem przekonywa?

Św.: Tak ich tam nazywają.

P r z e w.: A za co?

S w.: Tego nie wiem; jestem urzędnikiem, a do spraw politycznych się nie mięszam.

P r z e w.: A kogo pan nazwałby radykałem?

S w.: Ja? — Ja nie wiem co to są radykali.

P r z e w.: Cóż zarzucają chłopom czerniejowskim ci, którzy ich radykałami nazywają?

S w.: A, to co innego. Zarzucają, że chłopi w miejscowej czytelni „Proświtę“ trzymają i czytują zakazane gazety, że zbierają się w czytelni, że miewają narady, że chcą wszystko przewrócić.

Dr. O l e ś n i c k i: Proszę pana sekretarza jeszcze mnie objaśnić, dlaczego pan sekretarz wybory zasystował.

S w.: Musiałem to zrobić, bo przecież był gwałt publiczny.

Dr. Ol.: Ustawa karna zna 13 gatunków gwałtu publicznego; jaki jego rodzaj zaszedł przy wyborach?

S w.: Ja nie znam ustawy karnej.

Dr. Ol.: Ale może mi pan sekretarz sam potrafi określić, co było gwałtem publicznym?

S w.: Naturalnie! Był gwałt publiczny, bo przeszkadzano mi w czynnościach, które starostwo poleciło mi wykonać, — przeszkadzano mi w urzędowaniu.

Dr. Ol.: Więc to jest gwałt publiczny?

S w.: Bez wątpienia. Ot, proszę pana mecenasa, teraz właśnie i w Radzie państwa przeszkadzano w urzędowaniu.

Dr. Ol.: Zdaje mi się, że pana dobrze nie rozumiem.

S w.: Mówią, że parlamentarna obstrukcya to także gwałt publiczny.

Dr. Ol.: Dziękuję panu sekretarzowi.

P r z e w.: Oskarżeni żalili się, że pan rano po przeprowadzeniu prawyborów z kuryi 5-tej, nie ogłosił rezultatu głosowania. Co nam pan o tem powie?

S w.: Byłem zmęczony i cierpię na astmę, chciałem więc to zrobić po południu.

P r z e w.: Ale po południu już panu nie udało się.

S w.: To jedno, a przedewszystkiem Wasyl Czubatyński powiedział mi wyraźnie, że w południe, gdy pozostawiwszy papiery w kancelaryi gminnej, poszedłem na obiad, chłopi dokładnie listę głosowania przejrzeli.

Dr. D u d y k i e w i c z: Ordynacya wyborcza nakazuje po wyborach sporządzić protokół, który komisarz wyborczy i członkowie komisyi mają podpisać. Czy był taki protokół?

P r z e w.: Panie obrońco, my tu nie mamy sprawdzać, czy jest co do zarzucenia legalności wyborów.

Dr. D u d.: Mnie bardzo zależy na tem pytaniu.

P r z e w.: Więc proszę pytać.

Dr. D u d. ponawia swe poprzednie pytanie.

S w.: Nie, bo nie wiem, czy to potrzebne... Zresztą zdałem starostwu relacyę o przerwaniu wyborów.

O godz. 1-ej rozprawę odroczono do popołudnia.

Wyrok według wszelkiego prawdopodobieństwa zapadnie zaledwie w piątek.

* * *

Stanisławów 22 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano świadka Romana Czapelskiego. Wikłał się on bezustannie w sprzeczności, a zeznania jego były tak widocznie kłamliwe, że przewodniczący kazał go aresztować i odprowadzić do sędziego śledczego.

Lwów 22 czerwca.

(*Agitatorzy socyalistyczni przed sądem*).

I dalszy ciąg wczorajszej rozprawy dostarczył dowodu na znaną wszystkim okoliczność, że jeżeli jest w kraju bieda, to najprzykrzejszą jej stroną jest także to, iż wichrzyciele mają rzekomy materyał do podburzania.

Osk. Deneka jest typem nałogowego agitatora, wywiera wrażenie jakby swojej propagandy nie chciał nawet w sali sądowej zaniechać, poucza trybunał w sposób dość prymitywny o rozmaitych punktach kwestyi socyalnej, wołając od czasu do czasu tryumfująco: „To są fakta!“ Ostatni ten zwrot jest widocznie ulubionym przez wszystkich agitatorów, chociaż na faktach najmniej opierają się ci ludzie.

P r z e w. Czy pan powiedział: „Gdy rząd widzi, że jakieś towarzystwo zanadto gorliwie opiekuje się chłopami — a chodzi tu o Towarzystwo opieki nad emigrantami św. Rafała, — grozi mu rozwiązaniem, bo boi się, że chłopu będzie lepiej, gdy się wyniesie za morze. Rząd bowiem nie zna litości, grabi, zabiera, a my nie znajdujemy nigdzie pomocy, tak, że chłop z wieśniaka staje się żebrakiem“.

O s k. Tak jest wszystko to powiedziałem, z wyjątkiem słowa „grabi“.

P r z e w. Czy powiedział pan dalej: „Ojczyzna staje się nam macochą. Niech będzie Turek albo Moskal, my porzucimy tę ojczyznę i pójdziemy tam, gdzie lepiej“.

O s k. Tak jest, chociaż trochę innemi słowy.

P r z e w. Dalej powiedział pan: „Rząd jest reakcyjny i w jego interesie leżało, aby wieśniaka pognębić, wtedy gdy on jest w największej potrzebie.. My nie możemy mieć zaufania do rządu.. Rozchodzi się tylko o to, aby obarczyć podatkami wieśniaków, drzeć z nich skórę jak łyko, a potem wyrzucić ich z posiadłości, które mają“.

O s k. Mówiłem to ale przytoczyłem także cyfry na to, że w przeciągu kilku lat zlicytowały banki tysiąc kilkadziesiąt zagród włościańskich.

P r z e w. Więc występował pan przeciw bankom, a nie przeciw rządowi.

O s k. Mówiłem, że rząd nakładając podatki ubogi chłopa i czyni go niezdolnym do spłacania banku.

P r z e w. Ale nie przedstawiałeś pan tego w związku przyczyny do skutku, lecz imputowałeś pan rządowi tendencyę gnębienia chłopa, używając wyraźnie wszędzie słówka „aby“.

O s k. Ja wychodzę z tego stanowiska, że jeżeli rząd posiada władzę, to mógłby np. podatki równomiernie rozłożyć — gdyby chciał.

P r z e w. Wiadomo, że trafiają się myłki przy obliczaniu podatku gruntowego, ale nie wolno z tego zarzutu robić, że rząd ma ten zamiar.

O s k. (zaperzony). Ba kiedy właśnie rząd nie ma dobrego zamiaru.

P r z e w. Jakto? Więc pan to jeszcze potwierdza?

O s k. Rzeczywiście, że nie ma, to są fakta bijące w oczy...

P r z e w. W tem właśnie polega fałszywe przedstawienie, bo rząd dba o wszystkich poddanych, a nie tylko o pewne warstwy.

O s k. To jest twierdzenie p. przewodniczącego, a ja stoję na gruncie zupełnie innym. My socyaliści stoimy dziś na tym gruncie, że wiemy już, co wart rząd.

Te ostatnie słowa były już konsekwencyą poprzedniego zagalopowania się, wskutek którego otoczony będzie Deneka w oczach towarzyszy aureolą bohatera sprawy jako taki, który nie wahał się „sypnąć nawet sądowi prawdy w oczy“. Starszym menerom socyalistycznym, pp. Kozakiewiczowi i Żelaszkiewiczowi, przysłuchującym się rozprawie z ostatniej ławy audytoryum, rosło niezawodnie serce na widok tak pełnego nadziei ucznia

Z dalszego dyalogu między przewodniczącym a oskarżonym zasługuje na uwagę takie rozumowanie Deneki: Podczas strejków kopalnianych n. p. w Karwinie, rząd naganiał robotników za pomocą wojska do roboty, szkodził im. Dlaczego? Jakim sposobem? Bo brał w obronę robotników, niechcących strejkować, ergo tem samem był wrogiem robotników strejkujących. Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam.

Na salę wchodzi jako świadek p. Kazimierz P r z y b y s ł a w s k i, szambelan, praktykant konceptowy Namiestnictwa, lat 29. Fungował on jako komisarz rządowy podczas owego zgromadzenia w Winnikach i na podstawie jego zapisków głównie zrekonstruowane zostały mowy obu wichrzycieli stanowiące podstawę aktu oskarżenia. Świadek zeznaje pod przysięgą, że wszystkie te zapiski są prawdziwe, pomagał mu w robieniu ich pisarz starostwa Izydor Beer, który spisywał drastyczniejsze ustępy tych mów równocześnie ze świadkiem. Wiarygodność owych zapisków nie podlega zresztą wątpliwości, bo obaj oskarżeni powtarzali drastyczniejsze a właśnie oszczercze ustępy swoich mów kilkakrotnie, jakby je chcieli dokładnie wbić w pamięć słuchaczom, tak, że obaj spisujący mieli nawet sposobność skorygować swoje zapiski. Na zapytanie, dlaczego wobec takich mów nie rozwiązywał zgromadzenia, odpowiada świadek: Stało się to po pierwsze dlatego, bo widziałem, że tłum ludzi jest do tego stopnia podburzony, że przy najmniejszej okazyi mogło przyjść do nieprzyjemnych historyi. Że tego rodzaju rzeczy mogłyby nastąpić, miałem dowód *ex post*. Na zwołanem do Winnik nieco później przez Kozakiewicza zgromadzeniu fungował jako komisarz p. Lewicki i sprzeciwił się postawieniu jakichś wniosków socyalistycznych. Wtedy Kozakiewicz powiedział: „Proszę dać temu spokój, bo to może doprowadzić do awantury“. Miałem zresztą tylko dwóch żandarmów i nie mogłem się narażać. Powtóre słyszałem, że socyaliści zbierają się na zebrania poufne, których nikt nie kontroluje, bezowocnem mi się tedy wydało przerywać zgromadzenie, kiedy ci sami słuchacze mogli tych samych rzeczy i gdzieindziej wysłuchać. Chciałem zresztą dowiedzieć się, o czem jest mowa na takich zebraniach poufnych, które niczem się nie różnią od zgromadzenia, na którem byłem — a jeżeliby było co w tych mowach karygodnego, poddać to pod rozwagę trybunału.

Następny świadek p. B e e r pisarz starostwa nie dodaje do tych zeznań nic nowego.

Wobec tego, że dosłowny prawie tekst mów, które obaj oskarżeni wygłosili na zgromadzeniu w Winnikach, niezbicie wykazuje ich winę, próbują obrońcy przenieść rozprawę na inny teren, aby przynajmniej ławę przysięgłych przychylnie dla swoich klientów usposobić. I tak np. wczoraj postawił dr. W. Sołowij wniosek, aby odczytano broszurę Budzynowskiego p. t. „O chłopskiej posiadłości w Galicyi“, na której niby opierały się obie mowy oskarżonych; jeżeli ta broszura była niezakazaną, to oczywiście nie byłoby powodu uważać i opartych na niej mów za karygodne. Trybunał nie przychylił się do tego wniosku, bo naturalnie nie może chodzić o treść mów, ale o ton, tendencyę, w jakiej wypowiedziane zostały. Natomiast przychylił się trybunał do wniosku dr. Greka, aby co do prawdziwości pewnego faktu, naprowadzonego w mowie Deneki, przesłuchać Joachima Fraenkla. Chodzi o to: Deneka mówił, że w czasie strejku ceglarzy lwowskich w czerwcu z. r., władze szły na rękę właścicielom ceglarń, aresztując strejkujących i wypędzając ich z mieszkań. Zdarzenia te podobno widział Fraenkel, opisał je w jakiejś gazetce socyalistycznej, stawał za jaskrawość tego opisu przed sądem, lecz został uwolniony.

Tymczasem przesłuchiwany dzisiaj p. Fraenkel, znany i kilkakrotnie karany agitator socyalistyczny, nie może niczego zeznać na podstawie autopsyi. Z zeznań jego wyniknęło ostatecznie, że na 2.000 strejkujących robotników ceglarskich, aresztowały władze zaledwie pięciu za włóczęgostwo, więc jakże może być mowa o udaremnieniu w ten sposób strejku. Co się tyczy wyrzucania próżnujących robotników z pomieszkań, to winni byli tu tylko właściciele, a i ci mogli czuć się w swojem prawie, bo te pomieszkania do nich należały. Wszczęła się nawet żywa jurydyczna dysputa między dr. Grekiem a p. prokuratorem na temat, czy właściciele postępowali w tym wypadku prawnie, czy nie, obaj dysputujący przytaczali argumenta, a więc widocznie kwestya ta jest co najmniej sporną.

Wnioski o przesłuchanie innych jeszcze świadków, postawione bądź przez prokuratora, bądź przez obrońców, odrzucił trybunał i na tem zakończono postępowanie dowodowe. Nastąpiła przemowa p. prokuratora, w której p. prokurator, zwracając się do sędziów przysięgłych, zaznaczył, że nie chodzi tu o zasadzenie oskarżonych na jakiś czas do aresztu, lecz o rozstrzygnięcie pytania, czy wolno w ten sposób jak Zarański i Deneka bezkarnie podburzać lud.

Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonych tylko 7 głosami, a więc trybunał uwolnił oskarżonych.

(*Sprzeniewierzenie w Kasie miejskiej krakowskiej*).

Kraków 21 czerwca.

Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się tu proces przeciw Aleksandrowi Kłosowskiemu, byłemu kasyerowi miejskiemu Krakowa, który dopuścił się znaczniejszego sprzeniewierzenia funduszów miejskich.

Aleksander Kłosowski, rodem z Krasisławia, lat 45 liczący, katolik, żonaty, ojciec jednego dziecka, pełnił urząd kasyera od dnia nominacyi do dnia 15 lutego 1897 roku, w którym to dniu urzędował wprawdzie w kasie od godziny 8 rano, jednak po godzinie 9 się wydalił, a gdy do godziny $1/_2$ popołudniu nie wracał, zawiadomiono o tem prezydenta miasta, który z przybraniem kilku urzędników Magistratu udał się do kasy, a otworzywszy kasę podręczną (którą zastano zamkniętą) duplikatem, przekonał się. przy dokonanym zaraz obrachunku, że w kasie brakuje gotówki 6.070 złr. 60 ct.

Zawiadomiona o tem dyrekcya policyi, zarządziła poszukiwania za obwinionym i tego samego dnia wieczorem przyaresztowano go na Kazimierzu.

Przedsięwzięta rewizya wykazała w kasie następujący deficyt: A) Z funduszu pożyczkowego Rudolfa na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa Nr. 134.006 ulokowanego, podniósł obwiniony bez upoważnienia i bez wiedzy kontroli w różnych terminach od 16 grudnia 1895 12.000 zł. B) Z funduszu emerytalnego urzędników i sług magistratu na książeczce Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr. 151.088 ulokowanego, podniósł obwiniony bez upoważnienia i wiedzy kontroli: od 7 lutego 1895 do 29 maja 1895 roku 35.000 złr. C) Z funduszu miejskiego z książeczki Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr. 160 610 podjął obwiniony w dniu 1 lutego 1897 roku kwotę 4.600 złr. D) W kasie podręcznej okazał się deficyt w kwocie 6.070 złr. 60 ct. E) W depozytach przechodowych wykryto deficyt w kwocie 293 złr. 29 $1/_2$ ct.

W dniu 16 lutego 1897 roku wręczył prezydentowi miasta wobec komisyi skontrującej pan Tadeusz Stryjeński kwotę 4800 zł., z oznajmieniem, że takowa nadeszła do jego biura pod adresem Emila Ryszki w kopercie, na której ręką Aleksandra Kłosowskiego napisano: „rachunki“,

Przy skontrze kasy miejskiej sprawdzono, że obwiniony wniósł do kasy miejskiej pewne kwoty (rzekomo procenta przez Kasę Oszczędności od zdeponowanych na powyższe książeczki sum uiszczane), gdy zaś kwoty te do kasy złożone procentowały się, przeto odtrącano takowe wraz z narosłym od nich procentem od sum brakujących, a ostateczne obliczenie wykazuje, że obwiniony Kłosowski wyrządził funduszowi miejskiemu i funduszom pod zarządem gminy zostającym, następującą szkodę: Funduszowi Rudolfa w kwocie 11.861 zł. 96 ct. Funduszowi emerytalnemu w kwocie 31.404 zł. 25 ct. Funduszowi miejskiemu w kwocie 4607 zł. 68 ct. Funduszowi miejskiemu w kasie podręcznej włożonemu 1270 zł. 60 ct. W depozytach przechodowych 293 zł. 29 $1/_2$ ct. Razem 49.437 zł. 78 $1/_2$ ct.

Obwiniony Aleksander Kłosowski przyznał w śledztwie, że z wyż wymienionych książeczek Kasy Oszczędności miasta Krakowa podniósł bez upoważnienia sumy wyżej określone, że pieniądze podnoszone z funduszu emerytalnego i funduszu Rudolfa użył dla siebie, zaś kwotę z funduszu miejskiego (t. j. 4600 zł.) wpłacił do kasy miejskiej w całości, jako procent za rok 1896 od funduszu emerytalnego i Rudolfa przypadający (co w obliczeniu szkody zrządzonej uwzględniono). Przyznał dalej obwiniony, że z gotówki w kasie podręcznej złożonej zabrał i dla siebie użył kwotę 6070 zł. 60 ct. i że z depozytów politycznych przywłaszczył sobie tylko kwotę 296 zł. w r. 1893 złożoną.

Podnoszenie przez obwinionego kwot na książeczkach Kasy oszczędności m. Krakowa ulokowanych, umożebnione mu było przez to, że książeczki te zamiast w kasie rezerwowej znajdowały się często i to przez czas dłuższy w kasie podręcznej, były zatem dla obwinionego łatwo dostępne, skoro kasa ta w każdym dniu urzędowania stała dla niego otworem.

Malwersacye, które obwiniony z książeczkami Kasy Oszczędności popełniał, nie wyszły na jaw mimo kilkakrotnych skontrów kasy miejskiej, brak zaś gotówki przez obwinionego z kasy podręcznej podnoszonej, zatajał on przy dziennych zamknięciach kasy w ten sposób, że ładunki zawierające w sobie po 5 zł. w 20 groszówkach, podawał przy zamknięciu uczestniczącym jako ładunki zawierające po 25 zł. w koronach. Kwotę 4800 zł. gotówką wyjął obwiniony, wedle własnego przyznania, z kasy dnia 15 lutego 1897 r., włożył ją w kopertę, zaadresowaną do swego szwagra Ryszki i przesłał pocztą, aby nie pozostawić swej rodziny bez utrzymania.

Jak już wyżej powiedziano, kwotę tę zwrócono kasie miejskiej. Wobec przedstawionego stanu rzeczy nie ulega wątpliwości, że obwiniony popełnił zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie, a tłómaczenie się jego, że przedsiębrane przez niego budowy domów spowodowały, iż popadł w kłopoty finansowe i lichwiarskie długi, że nadto zapłacił kilka tysięcy złr. obcych długów, bynajmniej postępowania jego zbrodniczego usprawiedliwić nie zdołają.

Na zapytanie p. przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiada obwiniony, że nie, bo szkodę wyrządzoną byłby zwrócił. Przyznaje, że pieniądze wziął tytułem pożyczki i nie widział w tem nic karygodnego, bo miał zamiar pieniądze oddać. Pożyczać sobie zaczął pieniądze z kasy miejskiej w roku 1891; wtedy wziął listy zastawne w wysokości 10.000 złr. i zastawił je w Banku austryacko-węgierskim. Potem wykupił je i oddał, tak, że braku przy skontrze nie spostrzeżono. — W roku 1892 zastawił kaucyę dyrektora teatru w kwocie 6.000 złr., potem ją wykupił. Dalej zabrał i spieniężył książeczkę depozytową Straży ogniowej na 4.600 złr., potem włożył tę kwotę i wprowadził do kasy nową książeczkę z innym numerem. Przy skontrze nie odbywało się badanie jednego depozytu po drugim; kontrola odbywała się na wyrywki, brano pierwszą lepszą kopertę do ręki i badano, czy zawiera ona depozyt. Że nie wykryto sprzeniewierzonego depozytu, to było rzeczą czystego przypadku, ponieważ przy skontrze nie wpadła w rękę kontroli koperta z tym właśnie depozytem. Co do sprzeniewierzenia kwot z książeczki Kasy Oszczędności, zawierającej pieniądze funduszu emerytalnego, to książeczka ta znajdowała się w kasie podręcznej, zamiast rezerwowej. W kasie podręcznej znalazła się w ten sposób, że ją wydano z kasy rezerwowej kasyerowi, celem odebrania procentu z Kasy oszczędności; po odebraniu procentu z kasy, już się nikt o książeczkę nie troszczył i została ona w ręku kasyera w kasie podręcznej. Z tej książeczki sprzeniewierzył obwiniony sumę 35.000 złr. Gdy 14 września 1895 roku wpłynęły dalsze kwoty do funduszu emerytalnego, obwiniony złożył je na inną książeczkę, obawiając się, ażeby manipulacye jego na jaw nie wyszły. Dnia 28 grudnia 1896 roku zapłacił obwiniony procent od zdefraudowanej kwoty, jak powiada, z własnych funduszów; tak samo 8 lutego 1897 roku tytułem procentów zapłacił sam pewną kwotę, obawiając się posłać książeczki do Kasy oszczędności, przyczem sfałszował książeczkę, jakoby złożył wkładkę 35.000 złr. i podpisy urzędników Kasy oszczędności: Bilińskiego i Szymczykiewicza. W ten sposób książeczka przedstawiała się pozornie w zupełnym porządku.

W książeczce funduszu Rudolfa przerobił obwiniony kwotę złożoną z 11,000 złr., na 16,000 złr.

W grudniu 1896 i w styczniu 1897 roku wziął obwiniony gotówką z kasy podręcznej kwotę złr. 1270, potem przyszła kolej na książeczkę funduszu miejskiego. Książeczka ta opiewała na 50.000 złr, i również znajdowała się w posiadaniu obwinionego. Z tej książeczki podjął obwiniony dnia 1 lutego 1897 roku kwotę 4.600 złr., celem zapłacenia procentu od zdefraudowanych poprzednio kwot z książeczek Kasy oszczędności; zapłacił wszakże tylko 3978 złr., tytułem procentu, a zatrzymał sobie 622 złr.

W dniu aresztowania, t. j. 15 lutego, z kasy podręcznej zabrał obwiniony 4.800 złr., gotówką i posłał je do swego szwagra p. Ryszki w kopercie z napisem „Rachunki“; p. Ryszka pracuje u p. Stryjeńskiego, który odebrawszy te pieniądze, zwrócił je Magistratowi.

Stwierdza p. przewodniczący, że obwiniony razem zdefraudował 57.963 złr., z tego wszakże zwrócił 2 796 złr. 86 ct., tytułem procentu, 1 lutego 1897 oddał 3325 złr. 20 ct., 1 lutego 1897 tytułem procentu 652 złr., 80 ct. P Stryjeński zwrócił 4800 złr. Razem zwrot wynosi 11.574 złr. 86 ct. Zatem obwiniony zdefraudował kwotę 46.389 zł. $3^1/_2$ ct. To nie jest cała szkoda, bo tu doliczyć należy procenta, które kasa miejska straciła.

Obwiniony twierdzi, że poniósł straty na budowie domów i ratował się tymi pieniędzmi. Obwiniony już w roku 1896 miał długi; miał weksel na 700 złr., od którego płacił 20%. Zaprzecza temu, jakoby żył nad stan, jeździł do kąpiel, chodził na śniadanka

Na pytanie, dlaczego nie spłacił owych długów, mając znaczne zdefraudowane kwoty, obwiniony podaje, że miał inne długi. Grunt w Krowodrzy kupił za pożyczone pieniądze w Kasie oszczędności powiatowej i Tow. zaliczkowem; budowa tam realności kosztowała go 12.000 złr. Na budowę pożyczył pieniędzy, nietylko z instytucyj finansowych, ale i od żydów. Przy sprzedaży domu w Krowodrzy stracił przeszło 3.000 złr. Potem budował dom przy ul. Zwierzynieckiej, nie mając centa w kieszeni, tylko za długi Budowa tego domu kosztowała z gruntem 31.500 złr., sprzedał zaś ten dom za 26 500 złr.

Obwiniony ręczył za innych, i poniósł z tego powodu straty. Za Immerglücka ręczył i zapłacił około 4.000 złr.; znajomość z nimi powstała w Krowodrzy.

P r z e w. Musiała być jakaś tajemnicza nić, co was łączyła...

Obwiniony przeczy temu; powiada, że robił to z dobrego serca.

Przewodniczący zaznacza, że Immerglückowie przeczą temu, jakoby za nich płacił.

Dalej obwiniony twierdzi, że za Wład. Rauscha zapłacił 370 złr., zaś 120 złr. za Bolesł. Rauscha, dalej obwiniony ma pretensyę do p.

Ludwika Zawiłowskiego w kwocie 130 złr., do Boczkowskiego 100 złr.; Minnich był winien świadkowi 200 złr. (złożył je do kasy miejskiej), Dr. Müntz Emil 50 złr., Kozubski 80 złr., Zygmunt Janow 45 złr., Trzeciak 70 złr. Dr. Teofil Kotowicz 200 złr., Kułakowski 40 złr., Dr. Adam Dobrowolski 50 złr. itd. To wszystko wynosi około 2.000 złr.

Przewod. To wszystko jeszcze nie tłómaczy, gdzie się podziała ta wielka suma 46.000 złr.

Obwiniony winien jeszcze jest Joelowi Baumingerowi 2.300 złr.

Przew. oznajmia, że wskutek zażaleń obwinionego o lichwę toczyło się śledztwo przeciw Baumingerom, i wtedy obwiniony podał u sędziego śledczego, p. Wilusza, że płacił tylko 8%, nie zaś 24%, jak poprzednio twierdził u sędziego śledczego, pana Gałzińskiego. Wskutek tego śledztwo przeciw Baumingerom zostało zaniechane.

Obwiniony teraz znów twierdzi, że płacił 24%, a pośrednikowi 6%, więc razem 30%.

Na uwagę przewodniczącego, że marnował pieniądze, że wydawał po 100 złr. na wieczór w Odeonie, obwiniony oświadcza, że tyle pieniędzy dla samego siebie wydać nie mógł. Rachunki za wieczory w Odeonie płacił obwiniony na drugi dzień w kasie miejskiej przynoszącemu taki rachunek kelnerowi. Takie rachunki kilka razy przynoszono obwinionemu do kasy miejskiej. Nikt tego nie widział.

Przew. wyraża zdziwienie, jak to być mogło, ażeby nikt nie widział, że kasyer miejski w biurze kasy płaci rachunki po 100 złr. i więcej za nocne lampartki.

Obwiniony twierdzi, że nikt nie widział płacenia rachunków.

O godzinie 11½ zarządził przewodniczący pauzę.

Przemyśl 21 czerwca.

(*Rozruchy chłopskie w Stojańcach*).

Ośmnastu chłopów ze Stojaniec w powiecie mościskim stanęło dziś przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu obwodowego, oskarżonych o gwałt publiczny i obrazę żandarmów. Trybunałowi przewodniczy r. Bieńczewski, oskarża prokurator Kopiec, zaś bronią doktorowie: Dobriański, K. Lewicki i Mogilnicki ze Lwowa i Kormosz z Przemyśla. W więzieniu śledczem pozostają tylko dwaj oskarżeni Legan i Zakrawacz, ośmdziesięciu zaś odpowiada z wolnej stopy.

Akt oskarżenia zarzuca przedewszystkiem dwom oskarżonym Seńkowi Ficie i Dmytrowi Leganowi, że na zgromadzeniu wyborczem zwołanem dnia 21 lutego przez wójta stojanieckiego Adamiszyna, przystąpili do niego i grozili mu, że „musi śmiercią zginąć, bo trzyma z panami" i dodali, iż kiedybą lż go zabiją. Dalej innym obwinionym zarzuca akt oskarżenia, że gdy dnia 1 marca żandarm Byczek chciał aresztować Fitę i Legana, tłum, w którym obwinieni rej wodzili, zbiegł się i nie dał ich aresztować. Żandarm wobec tej przemocy musiał zaniechać aresztowań. Na drugi dzień przybyło do Stojaniec trzech żandarmów i aresztowali Fitę.

Jeden z nich pozostał przy nim, a dwaj inni udali się do chaty Legana, aby go aresztować, lecz tu trafili na gwałtowny opór. Na krzyk jego znów się zgromadziły tłumy włościan około chaty, tak, że żandarmi nie chcąc się narażać na niebezpieczeństwo, pozostali w chacie Legana do rana. Rano przyszedł czwarty żandarm; gdy chcieli aresztowanego wyprowadzić, na jego okrzyk: „chłopcy, a nie ma was tam", tłum zaczął wyważać drzwi i zaczął na nich się cisnąć. Wówczas żandarmi dali ognia. Od strzałów tych padł Tomasz Mazur, dwóch zaś włościan zostało lekko rannych. Z wielkim tylko trudem zdołali żandarmi przedrzeć się przez tłum. Akt oskarżenia zarzuca jeszcze obwinionym, że dnia 2 marca napadli na dom wójta Adamiszyna, wołali: „zabić go, dom spalić" i domagali się wydania pieczęci gminnej. Wójt ukrył się na strychu, a żonie kazał wydać pieczęć.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońcy domagali się, aby sprawę całą oddano przed sąd przysięgłych, trybunał jednak odmówił temu wnioskowi, natomiast uchwalił na wniosek obrońców przesłuchać świadków odwodowych. Po przesłuchaniu obydwu głównych oskarżonych Fity i Legana, świadek żandarm Kacyński zeznawał zgodnie z aktem oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał wczoraj rano do Koropca, wieczorem powrócił i dziś rano przewodniczył sesyi Wydziału krajowego.

Ze sfer kościelnych. Orm. proboszcz w Brzeżanach ks. Józef Teodorowicz mianowany kanonikiem orm. kapituły we Lwowie.

Radę powiatową w Tłumaczu, której prezesem był do niedawna p. A. Gumiński, były dyrektor dóbr tłumackich, rozwiązano z powodu wykrycia malwersacyi, popełnionych przez niektórych urzędników.

Zawodowe stowarzyszenie krawców, krawczyń i kuśnierzy we Lwowie rozwiązała policya z powodu, że to stowarzyszenie mimo dwuletniego już istnienia nie przedłożyło dotąd jeszcze namiestnictwu swoich statutów.

Festyn Tow. św. Salomei, zapowiedziany na 20 bm., który się nie odbył z powodu słoty, odbędzie się w niedzielę 4 lipca.

Konkursa rozpisują. Magistrat miasta Kołomyi na posadę technika drogowego z poborami 1350 złr. rocznie. Termin do 31 lipca.

Za kaucyę 10.000 złr. wypuścił sąd Stanisławowski z więzienia śledczego p. A. Gumińskiego byłego dyrektora dóbr tłumackich posądzonego przez państwo o nadużycia. Rozprawa sądowa odbędzie się we wrześniu.

Zakład wychowawczy Sióstr Boromeuszek w Łańcucie połączony z 7-klasową szkołą prywatną z prawem publiczności przyjmuje zgłoszenia panienek w przeciągu lipca i sierpnia.

Na podróż naukową do Włoch i Grecyi, udzieliło Ministerstwo oświaty prof. II gimnazyum w Przemyślu Dymitrowi Czechowskiemu i prof. gimn. w Jarosławiu Aleksandrowi Frączkiewiczowi stypendyum po 1000 zł.

Defraudanta Miłkoskiego odstawiono już z Pesztu do tutejszego więzienia. Śledztwo prowadzi radzca Decykiewicz.

Hr. Stanisław Sołtyk, rodak nasz, kapitan korwety, mianowany szefem II oddziału sekcyi marynarki w austro-węgierskiem ministerstwie wojny.

Gimnazyum polskie w Cieszynie otrzyma, jak się zdaje, niezawodnie, prawo publiczności. Z Wiednia bowiem donoszą, że prezes gabinetu hr. Badeni przyjął wczoraj deputacyę „Macierzy szląskiej", złożoną z ks. Świeżego i adwokata Michejdy, która przedłożyła mu sprawę udzielenia gimnazyum cieszyńskiemu prawa publiczności. Hr. Badeni przyjął deputacyę najżyczliwiej i zapewnił ją, iż po powrocie ministra oświaty z urlopu, sprawa ta stanowczo a niewątpliwie i przychylnie załatwioną zostanie. Baron Gautsch powraca z Karlsbadu do Wiednia jutro.

Verdi o którym donieśliśmy, że śmiertelnie zachorował, zapadł tylko na chwilową niedyspozycyę i już zupełnie wrócił do zdrowia. Kiedy o tem zawiadomiono włoską izbę deputowanych, w sali rozległy się huczne oklaski.

Posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta Marchwickiego. Po wysłuchaniu sprawozdania inżyniera Długoszewskiego o rewizyi trasy kolei lokalnej Kołomyja-Delatyn-Stefanówka, dyskutowano nad wydaniem opinii w sprawie podania, które dyrekcya lwowskiej szkoły przemysłowej wniosła do ministerstwa handlu. Dyrekcyi szkoły chodzi o to, ażeby jej świadectwa, wydawane uczniom po ukończeniu szkoły, uprawniały do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego, w szczególności zaś ślusarstwa artystycznego i malarstwa pokojowego. Na wniosek większości prezydyum, wymownie poparty przez prezydenta Marchwickiego i wiceprezydenta Piepesa, uchwaliła Izba poparcie dyrekcyi szkoły zaopiniować korzystnie. Po załatwieniu kilku spraw drobnej wagi wybrano ponownie jako delegatów do kuratoryi fundacyi ś. p. Domsa pp. Władysława Gubrynowicza, J. Schultza i St. Szczepanowskiego, zaś jako ich zastępców pp. B. Kleina, J. Reissa, J. Wczelaka i A. Wernera. W końcu uchwaliła Izba zamówić u artysty-malarza Bieńkowskiego portrety zmarłych prezydentów Izby ś. p.: Singera, Bruera, Simona i Kirschki, oraz portret obecnego, zasłużonego prezydenta, Dr. Zdzisława Marchwickiego.

Uśmiech fortuny. W przeddzień ostatniego ciągnienia austryackich losów państwowych 14 bm., nakłaniał w Brodach jeden z ajentów sprzedających losy kelnera tamtejszej winiarni Kollera do zakupna jednego losu państwowego. Kelner wymawiał się zrazu, ale ostatecznie, pod warunkiem, że połowę ceny tj. 1 złr., zapłaci zaraz, a drugą połowę na pierwszego lipca, los kupił. W kilka dni potem kelner był właścicielem 35.000 złr., bo na los przez niego kupiony padła wygrana. Szczęśliwy wybraniec losu darował ajentowi z wdzięczności małą swoją realność w Brodach wartości 1.500 złr.

W płomieniach, które ogarnęły jedno gospodarstwo w Załukwi pod Haliczem, spaliło się czteroletnie dziecko.

Sztylet, który znaleziono w krzakach bzu, w pobliżu miejsca zamachu na prezydenta republiki francuskiej, Faura, miał — jak wiadomo — na rękojeści napis: „Alsace — Lorraine — Pologne". Z tego powodu padło podejrzenie na Polaków, że wśród nich należy szukać złoczyńcy.

W sprawie tej twierdzi *Matin*, że niewykluczonem jest przypuszczenie, że jakiś ajent prowokacyjny podrzucił sztylet z napisem „Alsace — Lorraine — Pologne", aby skompromitować Polaków.

Ze strachu przed żałobą. Następca tronu japońskiego, o którego śmierci donieśliśmy przed kilku dniami, umarł jak się teraz pokazuje jeszcze przed kilku tygodniami. Oto według doniesień załogi okrętu „Peru" który pierwszy przyniósł do San Francisko wiadomość o śmierci, książę Yoshihito Harunomiya, nie żyje już od kilku tygodni, lecz zgon ten utrzymywano dotąd w tajemnicy, aby zapobiedz natychmiastowemu nakazowi żałoby. Obawa ta przed żałobą datuje się od niedawna kiedy to nakazano w Japonii żałobę ogólną z powodu śmierci cesarzowej, a skutkiem jej były ogromne straty i zastój w handlu japońskim. Nowa żałoba sprowadziłaby bankructwo wielu bardzo firm kupieckich, dzięki temu mogła śmierć japońskiego następcy tronu tak długo pozostawać w tajemnicy. Należy się spodziewać, że te same wpływy, które postarały się o dotychczasową tajemnicę, wywalczą teraz po ustaniu jej ulgi w istniejących dotąd przepisach co do przestrzegania żałoby narodowej w Japonii.

Dobry projekt. P. Julian Pankiewicz z Pauszówki w jednym z ostatnich numerów *Diła* zamieścił artykuł, wzywający ruskie społeczeństwo do założenia Towarzystwa malarskiego. Na Rusi jest dużo domorosłych malarzy, rzeźbiarzy, snycerzy i złotników, którzy otrzymują tylko bardzo szczupłe wykształcenie w swojem rzemiośle, a wskutek tego popadają w partactwo i nigdy nie dosięgają wyżyn sztuki. Ci „artyści" rekrutują się ze zdolniejszych synów włościańskich, których rodzice oddają do tzw. majstrów malarskich na terminowanie. Terminowanie takie trwa kilka lat, podczas których aspirant na malarza zamiata izby, czyści buty majstrowi, rozciera farbki, a tylko od czasu do czasu połapie coś ze sztuki swego mistrza, naturalnie bez żadnych podstaw teoretycznych. Prócz tego nauka ta jest bardzo jednostronna, bo „mistrzowie" malują prawie tylko obrazy świętych po cerkwiach i to zwykle według jednego i tego samego szablonu. Naturalnie, że publiczność, którą w tym razie stanowią księża, używający malarzy i snycerzy do prac artystycznych w cerkwiach, często nie jest z nich zadowolona, co staje się powodem procesów o zapłatę. Często znowu zdarza się, że snycerze wykonują robotę malarską i złotniczą, i naodwrót; jednem słowem w stosunkach tych panuje chaos. A przecież warte one są uregulowania, bo z jednej strony, zdarzają się wśród tych pseudo-artystów ludzie istotnie utalentowani, z drugiej strony zapotrzebowanie dobrej roboty artystycznej wśród księży i ludu jest istotnie wielkie.

Owóż p. Paszkiewicz proponuje zawiązać stowarzyszenie malarskie, któreby zapewniło materyalny byt wykonywującym już swój zawód artystom włościańskim, zabezpieczyło ich na wypadek niezdolności do pracy, ustaliło ceny roboty a nawet wyznaczyło dla nich miesięczną płacę. Równocześnie jednak trzeba założyć szkołę dla malarzy, rzeźbiarzy itd., w którejby fachowo kształcono przyszłych artystów. Taka szkoła podniesie z czasem poziom wymagań estetycznych wśród samych wykonawców sztuki i w zawodzie. Kapitał, nieodzownie potrzebny stowarzyszeniu dla rozwinięcia swej działalności, może być uzyskany drogą składek publicznych i wkładów członków, które się z czasem opłacą, gdyż w miarę jak Towarzystwo będzie rosło, i zamówienia napływać będą coraz obficiej. Ludzie dobrej woli, którzyby przyklasnęli tej myśli, wzywa p. Pankiewicz, by się do niego zgłaszali, potem wyznaczony będzie dzień ogólnego zjazdu, na którem założy się to pożyteczne Towarzystwo.

Trzebienie królików w Australii. Rząd Nowej Południowej Walii jest teraz bardzo zaniepokojony niezwykłem rozradzaniem się królików na tej części kontynentu australskiego. Następujące cyfry mogą dać wyobrażenie o tej pladze australskich osadników. Oto w ciągu trzech lat od r. 1892 do 1894 wytrzebiono w okolicy jednej tylko osady 4,723.000 królików, a koszta tego trzebienia wynosiły 5764 funtów szterlingów (blisko 80000 zł.) Pomimo tego króliki rozmnażały się wciąż w zastraszający sposób, bo np. w roku ubiegłym ubito ich w tej samej osadzie około półtrzecia miliona, co kosztowało właściciela 1732 f. szt. (więcej niż 20.000 zł.) Właściciel owej osady ubożeje z każdym rokiem, coraz bardziej, gdyż zwierzątka te okazują się taką samą plagą elementarną jak posucha, zaraza lub szarańcza. Jeden z farmerów tak opisuje szkodliwość królików:

„Kiedy króliki po raz pierwszy pokazały się w pobliżu mojej osady, miało jeszcze moje bydło podostatkiem paszy i wody. W dwa lata potem nie było już paszy jak tylko na 50.000 owiec. Nająłem więc ze stu ludzi, których jedynem zadaniem jest strzelać, łowić, wykopywać i wogóle wszelkimi możliwymi środkami niszczyć króliki. Wydatki na ten cel wynosiły rocznie 7—8000 f. szt. (do 84.000 zł.), a koniec końców ich rezultat równał się zeru! Nietylko bowiem nie mogliśmy zmniejszyć liczby królików, ale nawet nie byliśmy w stanie zapobiedz ich dalszemu rozmnażaniu się. A było ich już pełno wszędzie. Zjadały i niszczyły trawę na łąkach, dostawały się do sadów, gdzie ogryzały korę drzew owocowych i niszczyły wszystkie inne drzewa dające cień owocom. Podkopywały ogroblenia wodnych rezerwoarów, mieszkania i nawet pod kuchniami miały setki nor. Chwyciłem się wtedy innego sposobu: zacząłem ogradzać swoją ziemię drucianemi siatkami. Robiło się to jednak bardzo powoli z powodu wielkich rozmiarów mojej posiadłości. Dziś mam ogrodzenie 350 angielskich mil długości, a kosztuje mnie ono 14.000 f. szt. (168.000 zł.) Skoro tylko nastały skwary, króliki jak zwyle chciały się rozbiedz po okolicy, lecz nie mogąc przedostać się przez siatkę, musiały zostać i masami ginęły wskutek spiekoty. W ten sposób, powoli ogradzając coraz dalsze przestrzenie, wytępiłem ze 100.000 królików. Otaczaliśmy także duże miejsca dla bydła siatką, ustawiając w tej samej linii co ich rezerwoary z wodą także koryta z zatrutą wodą dla królików. Spragnione króliki przyzwyczajone pić zawsze tam, gdzie nasze bydło, przychodziły tysiącami i truły się. A przecież nie jestem w stanie wytępić ich zupełnie! Skoro bowiem tylko na pewien czas zaprzestanę tej obrzydliwej masakrady, wnet zjawiają się w tak wielkiej liczbie jak poprzednio".

Obecnie rząd sam stara się o zaprowadzenie wszędzie takich ogrodzeń z drucianej siatki. Naturalnie jest to połączone z wielkimi kosztami, które tylko w części opłacają się transportem mięsa króliczego do Anglii. Mięso to transportuje się w stanie mrożonym i ma dość wielki zbyt.

Ponowne wyrośnięcie nogi u ptaka. Wiadomo, że u niektórych płazów odrastają utracone kończyny, jak nogi lub ogon. Przyrodnicy zauważyli, że coś podobnego może się dziać i u ptaków, ale są to niesłychanie rzadkie wypadki. Owóż pewne angielskie pismo przyrodnicze opowiada o takim wypadku, który się miał zdarzyć niedawno. W dwóch klatkach, przedzielonych tylko ścianką drucianą, przebywały czyżyk i sroka. Sroka znęcała się nad czyżykiem, wsuwając swój dziób do jego klatki; przy jednym takim ataku urwała mu nóżkę w tem miejscu, gdzie zaczynają się oddzielać palce. Złośliwą srokę usunięto z sąsiedztwa czyżyka, a kulawe ptaszę skakało sobie na jednej nóżce. Powoli druga nóżka zaczęła wydłużać się, a na jej końcu pokazała się narośl wielkości grochu. Z narośli tej w przeciągu siedmiu miesięcy rozwinęły się palce i w ten sposób utworzyła się druga nóżka, którą czyżyk posługiwał się z początku bardzo ostrożnie, póki jej zupełnie do chodzenia i podskakiwania nie wyćwiczył.

Szybkość czytania jest ściśle określoną; zależy ona od języka, i naturalnie od wprawy, z jaką tę sztukę uprawiać możemy. Osoba, czytająca dużo, rozpoznać może 300 do 400 wyrazów na minutę, jeśli chodzi o przedmiot dobrze znany, romans, opowiadanie lub rzecz, nie potrzebującą zrozumienia — liczba przybliża się do 400 wyrazów; jeśli co czytamy cięższego, nie przejdziemy więcej nad 300 wyrazów na minutę. Dzieci mogą czytać o wiele prędzej, niż dorośli; czytają jednak mniej dokładnie i „połykają" wiele wyrazów.

Zmarli. We Lwowie: Feliks hrabia Dzieduszycki w 54 roku życia; Marya Pyzio, właścicielka realności, w 35 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R. w poł. + 12 R. Bar. 764. Podnosi się Pochmurno.

Poetycznie.

— Nie wiesz, ile panna Idalia ma lat?

— Och, nie pytaj! Jej metryka to cały poemat...

Aforyzmy.

Nie posyłaj kobiecie złotego łańcucha z listem, bo list wyda się jej za długi, a łańcuch za krótki.

Zła teściowa różni się tylko tem od tygrysa, że ten ostatni ma... piękniejszą skórę.

Nie dawajcie nikomu rad: mądry ich nie potrzebuje, głupi nie posłucha.

Róża, która nie zdobi gorsu pięknej dziewczyny, minęła się z powołaniem.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek po raz drugi „Hrabina Oczko" (Comtesse-Guckerl), krotochwila w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda, tłum. Maryan Gawalewicz. Jutro we środę „Lolo" (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca, tłum. Stanisław Dobrzański.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego, Nr. 25 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Historya naszego malarstwa, przez Br. B. J. — Okna (wiersz) tłum. przez A. Lange. — Antonina Hofman (z portretem), przez Al. R. — Karolina Wolter (wspomnienie pośmiertne) z portretem. — Cracoviana, przez Władysława Prokescha. — Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Beatus, qui tenet, albo Dla rodu, komedya w 1. akcie, przez Bogdana Jaksę Ronikera (dok.) — Przegląd muzyczny przez M. M. Biernackiego. — Odgłosy. — Kronika. — Repertuary. — Feljeton: Niedźwiedź i skrzypek, przez Jana Karłowicza.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

§. **Targ na bydło.** Wiedeń 21 czerwca. Na dzisiejszy targ dostawiono 6081 sztuk wołów, w tem galicyjskich 1845. Pokup bardzo słaby, sztuki pierwszorzędnej jakości spadły przeciętnie o 1 złr., a drugorzędne nawet o 2 złr. i więcej. Galicyjskie woły opasowe prima płacono 29 do 33. ct. za klg., drugorzędne 24—28 ct., a gorsze 20—23 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Halicz 22 czerwca. Wczoraj wieczór wynosił stan wody na Dniestrze jeden metr, dziś podniósł się do dwóch metrów. Woda nieustannie przybywa. Jest obawa powodzi.

Borysław 22 czerwca. Most na Tyśmienicy w środku miasta z powodu wylewu rzeki walił się. Część drogi (obok Waldingera) zapadła się o 4 metry, z powodu podkopania terenu przy eksploatacyi wosku. Zamiast drogi utworzyło się w tem miejscu wskutek ulewnych deszczów jezioro. Trzeba dodać, że droga zapada się zwolna od lat kilku, a władze górnicze mimo licznych interwencyi urzędów drogowych, zachowują niewytłumaczony spokój. Mamy nadzieję, że obecna sytuacya otworzy oczy starostwu górniczemu w Krakowie i zmusi do energicznego działania w interesie bezpieczeństwa ludności miejscowej.

Wiedeń 22 czerwca. Ks. Alojzy Liechtenstein przemawiał wczoraj na zgromadzeniu chrześcijańsko-socyalnego związku w Schwarzenau i rzekł, że gabinet hr. Badeniego jest konieczny i wprost nie do zastąpienia, choćby już z tego powodu, że nikt nie chciałby objąć obecnie spuścizny po Badenim i nie mógłby przeprowadzić ugody z Węgrami. Ugoda ta jednak da się przeprowadzić przy pomocy obecnej większości parlamentarnej, która skonsolidowała się skutkiem obstrukcyi. Obstrukcya nic nie osiągnęła dotychczas, a gdyby po zebraniu się Rady państwa miała się rozpocząć na nowo, wówczas albo parlament zostanie rozwiązany, albo też regulamin izby tak obostrzony, że wszelka obstrukcya będzie niemożliwą.

Berno szwajcarskie 22 czerwca. W radzie związkowej postawiono wniosek o rewizyę łacińskiej unii monetarnej w tym duchu, aby Szwajcarya nie była obowiązaną przyjmować monet srebrnych państw związanych tą unią, gdyż wartość kruszczowa tych monet nie odpowiada ich wartości nominalnej.

Wiedeń 22 czerwca. Dzienniki liberalne donoszą, że hr. Badeni rzekł pewnemu prezesowi kasyna urzędniczego, że podwyższenie płac urzędniczych wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1898.

Linz 22 czerwca. Jeden z przywódzców katolickiego stronnictwa ludowego dr. Ebenhoch, rzekł na zgromadzeniu w Pürbach, że konieczną jest rzeczą doprowadzić do porozumienia między Niemcami a Czechami, nawet gdyby to miało pociągnąć za sobą wyłączenie katolickich ludowców z większości.

Berlin 22 czerwca. *Reichsanzeiger* donosi, że republiki Gwatemala, Honduras, Nikaragua, San-Salwador i Costarica. podpisały traktat, na mocy którego na zewnątrz tworzą jednolitą republikę Ameryki środkowej.

Konstantynopol 22 czerwca. Ogłoszono, że ci Grecy, którzy po wybuchu wojny opuścili Turcyę, nie mogą wrócić do niej przed zawarciem pokoju.

Londyn 22 kwietnia. Na bankiecie urządzonym w Birminghamie z powodu jubileuszu królowej byli wszyscy ministrowie kolonialni. Lord Kimberley wyraził nadzieję, że ministrowie zawsze będą mieli na oku możliwość federacyi wolnych państw, opartej na rozstrzygającem stanowisku macierzystego kraju, tj. Anglii.

Waszyngton 22 czerwca. Prezydent Mac-Kinley wysłał do królowej angielskiej serdeczny list, w którym składa jej życzenie imieniem całej ludności Stanów Zjednoczonych.

Helsingfors 22 czerwca. Parowiec „Onui", płynąc z Helsingforsu do Abo, spalił się. Ze 140 podróżnych, znajdujących się na pokładzie statku, zginęło sześciu.

Londyn 22 czerwca Królowa wzięła wczoraj udział w obiedzie galowym w pałacu Bukinghamskim, przyjmowała wczoraj książąt europejskich i ich orszaki, a następnie książąt i oficerów indyjskich, tudzież oficerów niemieckiego pułku gwardyjskiego, którego jest właścicielką.

Książę sasko-koburski zamianowany został admirałem floty angielskiej.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 czerwca. Jan Pohorecki z Królestwa Polskiego. Wł. hr. Zamoyski z Zakopanego. Zygm. Modzelewski z Podola ros. H. Peliak z Opawy. L. Wiśniowski z Krakowa. W. Binder z Krakowa. M. Erdheim z Podwołoczysk. B. Bogucki z Żywca. U. Weltin z Gracu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 czerwca S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. D. Pogłodowski z Sudkowiec. F. br. Walterskirchen z Tarnopola. Ks. J. Makohoński z Lipicy. L. Łobos z Taurowa. Wł. Morawski z Oleszy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 czerwca. Hrabina Zaklika z Dobkowiec. J. Lipsch z Szepetówki (Wołyń). J. Kuźniewicz z Schodnicy. M. Schmidt z Leoben. J. Heidler z Salzburga. A. Schiffel z Mariabrunn. St. Śliwiński ze Schodnicy. A. Stankiewicz z Wolicy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 23 czerwca. M. Wachowicz z Odessy. St. Żułowski z Poddębca. B. Duda z Krakowa. F. Halasz z Budapesztu. S. Mściwojewski z Podwołoczysk. J. Welt, N. Holländer, J. Krämer i N. Weliczker z Czerniowiec. W. Guttman z Wiednia. L. Fränkel z Kołomyi. R. Bauer z Warnsdorfu. A. Rysiewicz z Szyły. N. Kapelusz i J. Eisenstein z Brodów. E. Löwenstamm z Friedrichswaldu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 22 czerwca. K. Marmoross z Karowa. W. Kraiński z Perespy. M. Janicki z Ścianki. Porucznik Kuria ze Lwowa. Ks. J. Berezowski z Chorostkowa. H. Leitersdorfer i L. Rosset z Wiednia.

NADESŁANE.

Festyn na dochód Towarzystwa rygorozantów i Stow. Pań odbędzie się 27 b. m. na Górze zamkowej. Upraszamy o nadesłanie fantów dla loteryi fantowej na ręce p. Jakóba Stroha. *Komitet.*

Lwów dnia 21 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.25 do 219.25 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 396 — do 406.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do — — Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 21 czerwca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 368.62, węgierskie akcye kredytowe 401.75, anglobanku 159.50, związku bankow. 257.50, unionbanku 303·00, länderbanku 242.—, kolei państwowych 354·—, lombardów 87·50, kolei nadłabskiej 265.—, akcye tytoniowe 163.50, rima 252·00, alpiny 100·20, renta majowa 102·20, renta koronowa węgierska 100.0, losy tureckie 57.90, marki 58·71, ruble —.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przyb. o godz.		*Do Lwowa:*
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 według czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6 wieczorem do 5 g. 59 m. rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial) sprzedaje bilety jazdy i rozkłady jazdy i udziela wszelkich informacyi. Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Opanowała się jednakże jednej chwili i z najsłodszym uśmiechem odezwała się do kochającego ojca:

— Nic nie ma w świecie piękniejszego nad takie bezgraniczne przywiązanie. Ale ze względu na pana samego, ufam, że z czasem nowa przyjaźń... może nowe stosunki...

— O tem i mowy być nie może — przerwał sir Everard. — Niedługie już mam przed sobą życie, a to spędzić zamierzam tylko w towarzystwie moich książek.

— Niedługie życie... Pan, który jesteś tak młodym jeszcze?!

— Skończę pięćdziesiąt lat w styczniu, pani; a zdaje mi się, że przeżyłem już wiek cały. Ale nie po to przybyłem tutaj, aby się oddawać smutkowi. Iza i ja nie będziemy całkiem rozłączeni, nawet wtedy, gdy zostanie żoną Blake'a. Będę ją często widywał, a w przyszłości dzieci jej zastąpią mi brak ich matki. Muszę poddać się ogólnemu losowi... nie ma rady

— Lord Beville i lady Frances Grange — zaanonsował Browse.

Wejście nowych gości przerwało rozmowę w porę. Lady Frances, powszechnie zwana lady Fanny, była jedną z najbardziej ożywionych panien w sąsiedztwie. Była ona znakomitą amazonką i śpiewała prześlicznie. Z wyjątkiem tych dwóch talentów, nie posiadała prawie żadnego wykształcenia. Równie jak Iza, była ona sierotą po matce i wszechwładną panią swojej woli od najwcześniejszych lat dziecinnych. Komenderowała potulnemi guwernantkami i panowała niepodzielnie w domu swojego ojca. Nie użyła jednakże tak dobrze swobody swojej, jak Iza. Nie lubiła książek, gustując tylko w najlżejszej literaturze. Wyuczyła się na tyle rodowitego języka, że pisywała listy bez błędu, a znała na tyle francuski, że niezłym akcentem umiała odśpiewać francuską piosenkę. Prócz tego, przydane jej nauczycielki chybiły zupełnie swego zadania.

Ale mimo niedostatków naukowych, Fanny Grange była tak ujmującą i miłą, że niktby nie chciał widzieć jej doskonalszą. Choć nie posiadała rysów klasycznych, była na tyle ładną, że czarowała wszystkich bez wyjątku. Szczupła, drobna, z cerą brunetki, miała ciemne, naturalnie falujące włosy, które nosiła obcięte krótko, jak chłopiec, dla większej wygody podczas wycieczek konno. Figurę miała bardzo kształtną i zręczną; ubierała się dobrze, choć skromnie, stosując się do mody, bez hołdowania jej jednakże niewolniczo; w rozmowie używała tylu wyrażeń junkierskich, na ile ją tylko stać było, co sprawiało, że purytańskie matrony krzywo patrzały na nią. Największym jej przyjacielem był brat, podobny do niej umysłowo i moralnie, lecz nie fizycznie, gdyż był to rudowłosy młody atleta, prawdziwie saksońskiego typu, o szerokim nosie, niebieskich oczach i rumianej, zdrowej cerze. Uwielbiał on Fanny, a Fanny pokładała w nim nieograniczone zaufanie. Stanowili oni wzorowe rodzeństwo.

Wieczór zeszedł tak przyjemnie, jak tylko pani Aspinall mogła sobie tego życzyć. A jednak rzeczy nie pokierowały się według jej zamierzonych planów. Lady Fanny swoją niewyczerpaną wesołością i ożywionym opisem całodziennego sportu pochłonęła dużo czasu i uwagi sir Everarda; Iza i Morton byli spokojnie szczęśliwi na swój sposób, siadając razem po kątach, gdzie co chwila ścigał ich lord Beville, który zdawał się nie uznawać przywilejów Mortona Blake'a, jako narzeczonego miss Courtenay. Gdy się wszyscy rozjechali, pani Aspinall musiała sobie przyznać, że wieczór jej udał się wybornie, ale przyrzekła sobie w duchu, że nigdy nie zaprosi Fanny Grange razem z sir Everardem.

ROZDZIAŁ XII.

Pola i płoty dokoła Austorphe pokryte były śniegiem, a drzewa i krzewy lśniły od szronu. W miłem przeciwieństwie do tej skrzącej bieli, okna *cottage*'ów i schludnych dworków wiejskich migotały rudym blaskiem ognia i płomieni świec woskowych, ścielących się łuną światła na gościńcu i rozweselających serce zapóźnionego wędrowca przeświadczeniem, że znajduje się w pobliżu bezpiecznego schronienia. Tylko stary, na uboczu stojący kościołek, z nagą ceglaną wieżycą i czarnemi oknami, wyglądał brzydko i posępnie. Zresztą lśniło gdzieś jakieś światełko, będące oznaką życia, a sine kłęby dymu, wijące się kręto z kominów ku czystemu zimowemu niebu, zwiastowały obecność mieszkańców.

Najweselszem środowiskiem w wiosce, w którem skupiał się cały komfort i towarzyskość miejscowa, podniecona dobrem jadłem i napitkiem, była oberża „Pod trzema głowami cukru", wznosząca się w pośrodku dwóch prostokątnie krzyżujących się dróg. Właściciel zajazdu dzierżawił kilka morgów żyznych łąk, spekulował na bydle, tuczył trzodę i drób, który następnie sprzedawał na targu, i jak rok długi, handlował masłem. Dzięki tym spekulacyom, wielki dobrobyt panował w zajeździe i całem jego otoczeniu. Sam bowiem handel winem i napojami wyskokowemi nie przynosił takich korzyści, aby starczyło na wszystkie nakłady gospodarskie. Zewnętrzny, jak i wewnętrzny wygląd domu, obszerne, dobrze ogrzane izby, czystym piaskiem wysypane korytarze, błyszcząca porządkiem kuchnia, chłodna mleczarnia, kurniki, obora i chlewy, świadczyły o ładzie i dostatku, panującym dokoła.

Za szynkownią znajdował się tak zwany *parlour*, czyli pokój dla gości, nizko obelkowany, z dużym kominem i głęboko osadzonych w murze oknach, wychodzących na ogród, w którym warzywa rosły w zgodzie z kwiatami: pietruszka obok nasturcyi, kapusta w pobliżu centofolii, ta zaś chroniła się w cieniu grusz i jabłoni, wydających rzadkiej piękności owoce.

Tego wieczoru zapuszczone u okien czerwone firanki zasłaniały szczelnie widok białych grzęd, na których gdzie niegdzie sterczała bezlistna gałązka krzewu. Wewnątrz wszystko oddychało spokojem i wygodą, począwszy od lśniących, ciemno malowanych ścian, a skończywszy na lśniących, ciemnych krzesłach, na których migotały blaski ognia i płomyki świec, osadzonych w starych, mosiężnych lichtarzach. Gaz nie przedostał się dotąd do Austhorpe, a właściciel zajazdu „Pod trzema głowami cukru", był znanym antagonistą parafiny i wszelkich olejów. Świece łojowe były jedną z tych zewnętrznych oznak, konserwatywnych torysowskich zasad, które John Rind odziedziczył po ojcu i dziadku, wraz z mosiężnemi świecznikami i zajazdem; to też do końca życia swejego postanowił on nie używać żadnego innego oświetlenia

John Rind, jako właściciel domu i gospodarstwa, poczytywał się za miejscowego obywatela. Doświadczał skrytej radości, gdy robotnicy albo mali chłopcy tytułowali go *Squair*'em. Uważał się za granitową podstawę kościoła i państwa, obchodził się protekcyonalnie z panem Mawkiem, proboszczem, i z góry patrzał na nauczyciela wiejskiego. Żona jego stroiła się najpiękniej ze wszystkich pań w Austhorpe, wyjąwszy jednej miss Courtenay, a córka wygrywała sonaty na fortepianie, czytała romanse i haftowała cały dzień na krosnach, jakby jaka wysoko urodzona panna.

Parlour „Pod trzema głowami cukru" był zarazem klubem miejscowym i ulubionem miejscem „inteligencyi" z parafii, a nawet z niektórych sąsiednich wiosek, bo na dziesięć mil dokoła nie było zajazdu, któryby cieszył się takiem uznaniem kundmanów i dostarczał im tylu przyjemności i wygód Tu więc w ów grudniowy wieczór zeszli się Shafto Jebb, chirurg wiejski, pan Gomersall, dzierżawca z Pear Tree Farm, a zarazem dozorca kościelny, pan Upham, adwokat, utrzymujący kancelaryę w Highclere, ale mieszkający w Austhorpe Lane, i William Radd, rządzca, leśniczy i factotum Mortona Blake'a.

Proces Humphreya Vargasa, który odbył się przed tygodniem, był dotąd przedmiotem codziennych rozpraw „Pod trzema głowami cukru". Przedyskutowano go na wszystkie strony, a zajęcie się nim ogólne dotąd się nie wyczerpało Zdania też były podzielone, co podniecało roznamiętnienie umysłów.

Szynkownia przedzielona była od gościnnego pokoju drzwiami, które zwykle zostawiano otwarte dla prędszej obsługi kundmanów; sam właściciel bowiem zwykł był w takich razach odbierać i spełniać rozkazy dostojnych gości, których uważał za główną podstawę swego handlu. Nieraz też przypuszczany bywał do ich towarzystwa i rozmowy, podczas gdy żona jego, zawsze czynna, pilnie szyła przy kominku w pierwszej izbie, przysłuchując się z przyjemnością konserwatywnym politycznym opiniom swego męża.

Tego wieczoru, właśnie w chwili, kiedy wrzawa rozmowy stała się najgłośniejszą, Morton Blake, który bardzo rzadkim gościem bywał „Pod trzema głowami", zjawił się nagle na progu i podszedł do kontuaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorsa. Zarządca W. Bodak.